Nr. 51. Lwów — Piątek dnia 3 Marca. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Kunegundy, Leona Pap. Jutro: św. Kazimierza, Archipa Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 6 m. 47. Zachód „ „ 5 m. 40. Długość dnia godzin 10 min. 53. Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

## Koniec wieńczy dzieło.

Dłużej niż zwykle trwała w tym roku w sejmie pruskim tak zwana „debata polska“, a z łaski ministra finansów p. Rheinbabena wybiegła po za zwyczajne ramy dwoma szczegółami, z których jeden wywołał protest austryacki i przez to stał się głośnym w Europie, stał się też dowodem, że przy pewnych okolicznościach sprawa nasza może się pojawić na widowni międzynarodowej, a drugi dał sposobność do ciekawych wspomnień historycznych. Ten pierwszy szczegół właśnie dlatego tak ogromnie wzburzył Prusaków, że jak sprawa wrzesińska zwrócił uwagę Europy na ich kameruńskie, czy dahomejskie postępowanie z Wielkopolską. W swej krzyżackiej dumie z pewnością najmniej spodziewali się tego, że w prasie zachodnio europejskiej spotka ich niepodzielna nagana i równie niepodzielne współczucie dla nas. Niezawodnie zabolała ich taka prosta uwaga, powtarzana przez dzienniki za katolickim *Monde*, że jeśli jest prawdą, iż Polacy gnębią Rusinów, i jeśli to potępiają Prusacy, to czemuż sami postępują zupełnie tak samo, zamiast pokazywać, jak się powinno postępować inaczej? Lecz p. Rheinbaben ściągnął na Prusy jeszcze drugi cios moralny i nim uwieńczył dzieło. Było to doskonałem zakończeniem „debaty polskiej“. Rzekł mianowicie: „Polityka, którą prowadziło państwo polskie pod koniec swego istnienia, polityka sprzedawania najświętszych rzeczy, nigdy jeszcze nie była praktykowana w Prusach, których uczciwość wyższa po nad wszystko“.

Polacy zaraz odwołali się do historyi, aby zobaczyć, jakże to naprawdę było? Bo nie może przecież być, aby nasi sprzedawczycy handlowali najświętszemi rzeczami, gdyby Fryderyk II i Katarzyna II nie płacili za to, a wiadomo, że nietylko ogólne pojęcia moralne, ale także kodeksy karne uważają tych, co przekupują, za ludzi tak samo niegodziwych, jak ci, co się dają przekupić. Z bibliotecznego kurzu wydobyto pamiętniki naocznych świadków, więc dzieło wydane w r. 1807ym w Kolonii p. t. „Vertraute Briefe vom preussischen Hofe seit dem Tode Friedrichs II“, następnie wydane w r. 1801ym dzieło „Die wahren Jacobiner im preussischen Staate“, a w końcu historyą Fryderyka II przez Löwenberga, — same źródła niemieckie. Możnaby jeszcze dodać wiele polskich, parę angielskich i francuskich, lecz w takich razach najlepiej się opierać tylko na świadectwie ziomków p. Rheinbabena i na własnych listach Fryderyka II. Z nich się okazuje, że przedstawicielowi pruskiemu w Warszawie von der Goltzowi posyłano wciąż pieniądze z nakazem, aby używał wszelkich sposobów do zagmatwania wpływowych Polaków w najgorsze interesa majątkowe, a potem wziął ich na żołd pruski. Okazuje się dalej, że Fryderyk doradzał rządowi polskiemu zrobić to lub owo, a jednocześnie układał się z Katarzyną, że jeżeli stanie się tak, jak on Polakom doradzał, to nastąpi pierwszy, a potem drugi podział. Po dokonaniu zaboru pisał Fryderyk II do jenerała Statterheima: „Każesz zwołać do Malborga stany, aby mi złożyły przysięgę. Prezes kamery von Domchardt otrzymał odemnie rozkaz, aby namawiał wojewodów, kasztelanów i starostów, iżby odmówili przysięgi z tej racyi, że Rzeczpospolita nie zgodziła się na podział państwa. Powiedźcie hr. Kayserlingowi (staroście koprzywińskiemu), że może mi tu wyświadczyć dobrą usługę; niech pierwszy odmówi przysięgi, a ja już za to później z nim się umówię, aby nie miał straty“. W trzy miesiące potem wydał Fryderyk II, następujące rozporządzenie: „Wielu starostów nie przybyło, aby złożyć mi przysięgę, i tem samem pozbawiło się swych starostw. Nie mam ani woli, ani obowiązku pozostawiać ich przy tych dobrach. Odtąd przechodzą one na własność pruskiej korony“. Drugim, już poufnym reskryptem przyznał on Kayserlingowi 500 talarów miesięcznej pensyi, dał mu dobra Przement, Kaszczor, Łupice i Mochy, a później obdarzył go godnością marszałka dworu. Jakim był król, takimiż byli jego ministrowie, dworzanie i dygnitarze wojskowi. O ministrach, gubernatorach wojennych, sędziach i prokuratorach znajdują się straszne rzeczy w dziele „Vertraute Briefe“. Byli to niepospolici złodzieje, oszuści i rozpustnicy. Ogólny o nich sąd w tem dziele jest taki: „Dawniejszych urzędników, Polaków, wypędzono, a na ich miejsce posłano najmarniejsze szumowiny, jakie tylko można było znaleźć w całych Prusach. Zdawało się, że z Południowych Prus (tak nazwano pruski zabór) chciano zrobić kolonię karną dla tych urzędników, których podług sprawiedliwości trzeba było powiesić.“ Historyk Löwenberg pisze: „Prusacy wtargnęli do kraju jak zdobywcy. Nie ma w dziejach ludzkości drugiego podobnego przykładu łotrowstw i zgnilizny, szerzonej przez pruskich urzędników. Kraj był wydany na łup oszustw, przeniewierstwa, na umyślne uwodzenia, na deprawacyę obmyśloną przez króla i ministrów. Książęta, jenerałowie, dygnitarze cywilni, zwykli urzędnicy — wszyscy od góry do dołu prześcigali się w nikczemnościach i w szatańskim sprycie, z jakim je popełniali. Cała biurokracya pruska w kraju oderwanym od Polski była po prostu cuchnącym kanałem. Fryderyk II przyrzekał zabranym róg obfitości, a otworzył nad nimi puszkę Pandory i wypuścił na nich gromadę dzikich hyen, łotrów takich, że się zdumiewano, skąd tacy wziąć się mogli. Spadło to na naród, który niezaprzeczenie dużo zawinił, a posiadał wiele wad, ale niewątpliwie stał pod względem moralnym znacznie wyżej od Prus, a odznacza się bogatem uposażeniem umysłu i serca“.

Oto, co dokumenta historyczne, świadectwa współczesnych Niemców odpowiadają p. Rheinbabenowi na jego słowa o polskiej demoralizacyi, a pruskiej zacności w latach między 1772 a 1796 rokiem. P. Rheinbaben swą polemiką z polskimi posłami sprawił to, że Europie przypomniano, czem niedawno były Prusy i czem z pewnemi odmianami są jeszcze dziś w Kamerunie i Wielkopolsce. Ten minister zasłużył na order pour le mérite — ukoronował hakatę.

## Wyrok komisyi hullskiej.

Sprawa, wywołana bombardowaniem angielskiej flotylli rybackiej przez okręty z eskadry admirała Rożestwieńskiego, należy już do przeszłości. Anglia i Rosya bez żadnych uwag przyjęły wyrok komisyi, która występowała jako międzynarodowy trybunał. Rzecz więc skończona. Pozostaje jeszcze delegatom angielskim i rosyjskim bezpośrednio się porozumieć co do wysokości kwot, które Rosya powinna wypłacić rodzinom zabitych rybaków i właścicielom zepsutych barek. To już nie jest kwestya polityczna, a zresztą nie wywoła sporów, bo przecież chodzi tylko o pieniądze i to dla osób, zasługujących na wszelkie współczucie.

Wyrok komisyi jest ze stanowiska dyplomatycznego aktem bardzo zręcznym. Przyznano w nim, że jeżeli rosyjska eskadra mogła się obawiać, iż na morzu znajdują się japońskie torpedowce, to postępowanie jej było bez zarzutu. W ten sposób nie zadraśnięto zawodowej ambicyi rosyjskich marynarzy: nie są oni fuszerami, owszem, każda marynarka mogłaby tak postąpić. Ale czy był uzasadniony powód do obaw, iż były japońskie torpedowce? a następnie, czy admirał Rożestwieński dobrze postąpił, gdy przepływając koło brzegów Anglii, nie dał sygnałami znać, że oto na morzu znajdują się tonące barki, które trzeba ratować? Gdyby komisya w swym wyroku odpowiedziała na te zapytania, musiałaby wyrazić admirałowi Rożestwieńskiemu naganę, bo z zeznań świadków wynika, iż żadnych torpedowców nie było, a dać znać o rozbitkach nakazywała prosta ludzkość. Komisya tedy w swym wyroku zupełnie pominęła oba te zapytania, jak gdyby podczas procesu wcale ich nie podnoszono. Ponieważ jednak podnoszono i rozbierano dokładnie, przeto milczenie o nich w wyroku jest możliwie najdelikatniejszem zganieniem admirała Rożestwieńskiego. Tak też to zrozumiano. Prasy obu państw rozpisują się o tej dyplomacyi komisyi hullskiej: angielska z zadowoleniem, rosyjska — dość kwaśno, ale obie rade, że się sprawa skończyła.

## Korespondencye.

**Wiedeń 1 marca.**

*(Dziwne wystąpienie ks. Karola Auersperga w Izbie panów w debacie nad kontyngentem rekrutów. — Wymiana not dziesięciokoronowych).*

(y). Na wczorajszem posiedzeniu Izby panów podczas debaty nad ustawą o kontyngencie rekrutów zaszedł epizod, który wywołał w sferach politycznych ogromną sensacyę, a nawet i w sferach dworskich sprawił przykre wrażenie. Kontyngent rekrutów należy do kategoryi spraw, co do których nie podnosi się oczywiście w Izbie panów nigdy ani jeden głos opozycyi i które uchwalane zostają zawsze bez dyskusyi. W tym roku jednak, aczkolwiek także nie było opozycyi, odezwał się jednak niby akord fałszywy głos jednego z członków Izby panów, zrywający z dotychczasową tradycyą i sprawiający takie wrażenie, jak gdyby jakiś członek węgierskiego stronnictwa Koszutowskiego zabłądził do Izby wyższej parlamentu austryackiego i wypowiedział tutaj postulaty militarne swego stronnictwa, odpowiednio zlokalizowane na sposób austryacki. Był to głos księcia Karola Auersperga, który uważał za właściwe z okazyi uchwalenia kontyngentu rekrutów zabrać głos i podzielić się z Izbą rezultatami swych dociekań politycznych na temat stosunku Austryi do Węgier i organizacyi armii węgierskiej. Z góry jednak należy zaznaczyć, że były to czysto osobiste poglądy ks. Auersperga i że grobowe milczenie, z jakiem słuchali ich zebrani na posiedzeniu członkowie Izby panów, tudzież brak wszelkich oklasków lub potakiwań, świadczyły aż nadto wymownie o tem, że nie ma w tej izbie nikogo, ktoby się solidaryzował z mówcą.

Esencyą mowy ks. Karola Auersperga było to, że nie mają racyi ci, którzy sądzą, że najgłówniejszą podstawą siły i mocarstwowego stanowiska naszej monarchii jest jednolitość wspólnej austro-węgierskiej armii. Zdaniem księcia Auersperga należy zerwać z tym przestarzałym dogmatem i oswoić się z myślą, że kwestye narodowościowe na rzecz Węgrów są także w dziedzinie spraw wojskowych nieuniknione, a to musi pociągnąć za sobą rozdział dzisiejszej armii wspólnej. Wstrząśnień podwalin państwowej potęgi Austryi nie obawia się on z tego powodu, gdyż, jak sądzi, większą ochronę dla państwa stanowią dwie samodzielne armie, z których każda ma własną organizacyę, aniżeli wspólna jednolita armia, której w tym roku jedna, a w przyszłym druga połowa monarchii może odmówić rekruta lub środków pieniężnych na jej utrzymanie. Śmiałość tych poglądów wprawiła wszystkich w osłupienie, tem bardziej, że jak zaznaczyłem wyżej, jestto niemal zupełnie to samo stanowisko, na którem stoi Franciszek Kossuth. I on przecie zapewnia także, że Austya nic a nic nie straci na rozdziale armii wspólnej, bo obie armie austryacka i węgierska będą ze sobą po wieczne czasy w sojuszu i gdy interesa jednej połowy monarchii będą zagrożone, to cała siła zbrojna drugiej połowy państwa musi także pośpieszyć dla ich obrony.

Zarówno referent komisyi wojskowej Izby panów br. Walterskirchen jak i minister obrony krajowej hr. Welsersheimb wystąpili stanowczo przeciw tym poglądom ks. Auersperga, pozostały też one głosem zupełnie odosobnionym, nikt więcej już głosu nie zabierał i Izba jednomyślnie przyjęła przedłożenie o kontyngencie rekrutów.

Wieczorem tego dnia odbył się w pałacu cesarskim obiad galowy, podczas którego Cesarz wobec siedzących przy stole gości wyraził zadowolenie swe z tego, iż Izba panów bez dyskusyi przyjęła ustawę o kontyngencie rekrutów. O przemówieniu ks. Auersperga nie wspomniał Cesarz ani słówkiem, co uważają powszechnie za delikatną naganę, wyrażoną w ten sposób przez Monarchę, boć przecie przemówienie ks. Auersperga stanowiło właściwie całą dyskusyę nad tą sprawą i wywołało nawet oświadczenie ze strony reprezentanta rządu hr. Welsersheimba.

Wczoraj rozpoczął bank austro-węgierski wydawać nowe banknoty dziesięciokoronowe, a wycofywać z obiegu stare, które dopiero przed niespełna pięciu laty zostały wydane. Powodem, dla którego zarząd banku zarządził tę wymianę, połączoną bądź co bądź ze znacznymi kosztami, jest to, że te stare noty dziesięciokoronowe okazały się ze wszech miar niepraktyczne i zanadto łatwo nadawały się do fałszerstw. Już sam kolor ich był nadzwyczaj niefortunny i ułatwiał fałszerstwo za pomocą fotografii, która obecnie przy fałszowaniu pieniędzy papierowych coraz większą rolę odgrywa.

Nowe banknoty oznaczają pod tym względem postęp olbrzymi i utrudniają fałszerstwo przez fotografię, gdyż są dwukolorowe, a dzisiejszy stan fotografii nie pozwala jeszcze na reprodukowanie wielokolorowych obrazów. Także rysunek starych not przedstawiał dla fałszerzy za małe trudności i dlatego też zarząd banku austro-węgierskiego nie rozpisał obecnie konkursu artystycznego na wzór nowej noty dziesięcio-koronowej, lecz kazał go sporządzić swoim własnym rysownikom. Stare zaś noty wykonane były podług nagrodzonego na konkursie projektu.

Obecną wymianę przedsiębierze bank austro-węgierski tylko w interesie publiczności, sam bowiem nie jest narażony na straty przez fałszowanie swych not, gdyż nie ma obowiązku wypłacania not fałszywych. Szkodę poniósłby tylko w takim razie, gdyby urzędnicy jego nie mogli odróżnić not fałszywych od prawdziwych.

## Z Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Wczoraj o godzinie czwartej popołudniu zebrali się delegaci Towarzystwa kredytowego ziemskiego na trzecie i ostatnie posiedzenie tegorocznego ogólnego zgromadzenia. Obradowano nad niektóremi poprawkami w służbowej pragmatyce urzędników. Sprawę tę przedstawiła Dyrekcya w połączeniu z uchwaloną przedpołudniem zmianą etatu urzędników. Poprawki ograniczały się przeważnie do zmian stylizacyi niektórych paragrafów pragmatyki. Przyjęto wszystkie wnioski Dyrekcyi, zaś odrzucono wniosek pana Włodzimierza Gniewosza, który proponował, by w paragrafie, mówiącym o wymaganej od urzędników Towarzystwa kwalifikacyi, wstawić jako warunek przyjęcia złożenie egzaminu dojrzałości.

Przystąpiono do wyborów. Do komisyi skrutacyjnej powołał przewodniczący zgromadzenia pan Gorayski panów: barona Konopkę, Żurowskiego, Osuchowskiego, Dydyńskiego i Puzynę. Pierwszy był wybór wiceprezesa Dyrekcyi na lat sześć w miejsce pana Stanisława Gniewosza, którego sześciolecie dobiegło do końca. Do imiennego głosowania stanęło 69 delegatów; absolutna większość więc wynosiła 35 głosów. Pan Franciszek Rozwadowski, obecnie członek Dyrekcyi, otrzymał 39 głosów, pan Stanisław Gniewosz 28 głosów, dwa głosy padły rozstrzelone. Po ogłoszeniu tego wyniku wyborów przewodniczący udzielił głosu panu Rozwadowskiemu, który podziękował za wybór i oświadczył, że według sił i możności starać się będzie pracą swoją godnie nań zasłużyć.

Wybór ten był o tyle niespodzianką, że zapełniając jedno miejsce, równocześnie opróżnił drugie. Uchwalono jednak wybór członka Dyrekcyi w miejsce po panu Rozwadowskim odłożyć do następnego Ogólnego zgromadzenia, a więc na przyszły rok.

Z porządku dziennego przystąpiono do wyboru członka Dyrekcyi z powodu wygaśnięcia sześciolecia pana Stanisława Żaby. Do głosowania stanęło 73 delegatów, z których pięciu oddało białe kartki. Sześćdziesiąt ośm wypełnionych kartek jednomyślnie oddano do urny z nazwiskiem pana Stanisława Żaby. W ten sposób wybrano go dyrektorem Towarzystwa po raz trzeci z rzędu. Właśnie skończył pan Żaba krótkie swoje przemówienie, w którem dziękował delegatom za okazane mu uznanie, gdy pod adresem jego, jako dyrektora Kasy, nadszedł telegram z Wiednia z doniesieniem, że przy zamknięciu giełdy płacono za listy zastawne Towarzystwa po 100·10. Treść telegramu przyjęło zgromadzenie żywymi oklaskami. (Kurs *al pari* z drobną nadwyżką nawet jest dla papierów pupilarnych kursem bardzo wysokim).

W wyborach członka Rady nadzorczej w miejsce ś. p. Jabłonowskiego głosowano aż trzy razy, dwa pierwsze bowiem głosowania nie dały rezultatu. Do głosowania stanęło 72 delegatów. Absolutnej większości 37 głosów

## Ś. p. Ludwik Kastory.

*(Wspomnienie pośmiertne).*

Obecnie, gdy z dniem każdym niemal umniejsza się zastęp ludzi pamiętających pierwszą emigracyę i żywa jej tradycya milknie, a natomiast szerzą się istne o niej i jej wybitnych przedstawicielach baśnie, godzi się dłuższem uczcić wspomnieniem człowieka, który przez ciąg długiego swego życia pamięć tej doby strzegł wiernie i dziś, gdy go nie stało, garstka bliskich zapytuje ze smutkiem, kto go zastąpi, kto tak jak on w barwnem opowiadaniu wskrzesić zdoła przeszłość i zrozumieć, jak on zrozumiał ducha owej przeszłości. Mam tu na myśli ś. p. Ludwika Kastorego, którego zwłoki grono przyjaciół i znajomych odprowadziło przed paru tygodniami na cmentarz krakowski. Zgodnie z życzeniem księcia Marcelego Czartoryskiego, spoczął w grobowcu jego matki, z której rodziną długoletnie i serdeczne łączyły go węzły. Życie to duchowo niezwykle bogate trudno zamknąć w ciasnych ramach fejletonu.

Ś. p. zmarły mimo próśb i nalegań przyjaciół, nie chciał spisywać wspomnień swoich, niemniej z pozostałej korespondencyi i zapisków dałoby się wydobyć mnóstwo nieznanych szczegółów. Jeszcze przed laty kilku, mieszkając w Krakowie, bywał częstym gościem u śp. Ludwika Michałowskiego, którego salon skupiał co było wybitniejszego pod względem umysłowym i artystycznym. Na zebraniach tych z niezwykłem zajęciem słuchano opowiadań starca, który z młodzieńczym ogniem i zapałem odtwarzał dawne dzieje, do znanych szczegółów o ludziach z pierwszej emigracyi dorzucał mnóstwo nieznanych rysów i ożywiał je darem opowiadania niezwykle barwnym i humorem niezrównanym. Ten znany, szczeropolski o Fredrowskim niemal zakroju humor „Pana Ludwika“ do późnej starości nie opuszczał go, jemu i drugim opromieniał życie.

Urodzony w 1823 r., po ukończeniu wydziału prawniczego we Lwowie, przyjął posadę nauczyciela domowego w zamożnym domu państwa Rulikowskich w Sokalskiem. Tam już miał sposobność zetknąć się i zawrzeć ściślejszą przyjaźń z Kajetanem Suffczyńskim (Bodzantowiczem) i Wincentym Polem, z którym już zachował do końca jego życia serdeczne stosunki. Po paru latach pobytu u Rulikowskich, wszedł w rodzinę księstwa Aleksandrostwa Czartoryskich jako guwerner jedynego ich syna i z rodziną tą, w której przeszło pół wieku przeżył, wyjechał natychmiast za granicę. A wyjazd ów przyszedł w porę. W systemie ówczesnym reakcyjnym, wobec biurokracyi przeważnie obcej, dla kraju nieprzychylnej, każda jednostka, nieukrywająca żywszych uczuć polskich, budziła podejrzenie. Ludwikowi Kastoremu groziło wzięcie w kamasze. Tem skwapliwiej skorzystał z ofiarowanej mu u księstwa posady i pod ich osłoną wyjechał z kraju.

Pobyt w Paryżu od roku 1850 w domu księżnej Marceliny Czartoryskiej, to okres najciekawszy i najbogatszy we wrażenia, a zarazem okres pełnego rozwoju duchowego śp. Ludwika. Salon księżnej gromadzi i skupia najwybitniejsze postacie ówczesnego świata dyplomatycznego, umysłowego i artystycznego. A czasy to pod tym względem wyjątkowo świetne. Z obcych bywają tam Villemain, Berryer, xiądz Gratry, głośny przyjaciel Polski Montalambert, Horacy Vernet, Ary Scheffer, Paweł Delaroche, Jngres, Eugeniusz Delacroix, Maxime Ducamp. Z Polaków wszystko, co było wybitnego w ówczesnym emigracyjnym świecie, przesunęło się przez jej salony. Wśród tego koła umysłów wytwornych góruje postać samej księżny. Gorąca Polka, niepospolitego umysłu, umie łączyć wykwint wielkiej pani z zaparciem się Siostry Miłosierdzia, i gdy wieczorem grą swą natchnioną porywa i czaruje, ranki poświęca biedakom, odwiedzając poddasza i pełniąc w nich najprostsze posługi.

Jak wśród tego grona umysłów świetnych, w codziennem zetknięciu z księżną, rozwijać i kształcić się musiał młody wówczas Ludwik, zrozumiemy łatwo, skoro po latach długich, wspominając te zebrania, rozmowy górne, sam młodniał. Tam się zawiązała najserdeczniejsza przyjaźń jego z Klaczką i dotrwała aż do śmierci. Na dzień jeszcze przed śmiercią ś. p. Ludwik pisał do przyjaciela, ciężką złożonego niemocą, dowiadując się o jego zdrowie. Prócz Klaczki ściślejszy węzeł łączył go z Leonem Kaplińskim, Delarochem, Kalinką, Juliuszem Kossakiem, Rodakowskim, Lenartowiczem, Cypryanem Norwidem i z wielu innymi. — Wniknijmy tylko wyobraźnią w położenie tej emigracyi, która wśród swych obłędów nawet strzegła święcie ideału Polski dalekiej. Jakże tę garstkę tułaczą boleć musiały echa z kraju częściej smutne, bolesne, jak pocieszające. I oto wśród tego grona ludzi młodych powstaje myśl założenia pisma polskiego, którego zadaniem utrzymać łącznik z dalekim krajem, strzedz świętego ognia miłości ojczyzny, karcić i gromić ostro wszelkie odstąpienia od ideałów narodowych. Powstają *Wiadomości Polskie*. Pismo to świetne ma karty. W skład tegoż wchodzą Klaczko, Kalinka, a między innymi i ś. p. Ludwik zasila je swymi artykułami. — W hotelu Lambert bywał częstym gościem, i głęboko wraziła mu się w pamięć postać księcia Adama tego, który

„Jeden tylko serca męką
Zamiarami, choć nie skutkiem
Wielkim, cichym, dumnym smutkiem,
Pełną zawsze darów ręką,
Smętną jakąś nieszczęść sławą
Był szlachcicem — i miał prawo“.

Wśród papierów zmarłego znajduje się dyplom mianujący go członkiem Towarzystwa historycznego polskiego, którego prezesem był książę Adam.

Z Mickiewiczem miał sposobność ś. p. Ludwik zetknąć się więcej razy. Przybył do Paryża w 1850 r., a więc w czasie, kiedy Mickiewicz rozgoryczony, w rozterce z Towiańskim, usunął się od działań publicznych i zamknął w kółku najbliższych. Odwiedziny u Mickiewicza zrobiły na Ludwiku silne bardzo wrażenie. Łatwo zrozumieć, z jakiem uczuciem czci, połączonej z obawą, stanął przed poetą. Nieznanego sobie, przybyłego z kraju młodzieńca, przyjął Mickiewicz uprzejmie, i w dłuższej rozmowie dopytywał szczegółowo o wieści z ziemi rodzinnej. Widywał go też czasem u księżnej Marceliny, gdzie przyjmowano poetę zawsze z wielkiem wyszczególnieniem. Niezapomniane jednak wrażenie odniósł z uczty, wydanej dla Mickiewicza przez grono jego wielbicieli, w której brał udział. Poeta, zrazu małomowny, milczący, nagle jakby rozgorzał. Twarz przybrała wyraz ekstazy, widzeń nieziemskich i przepięknie długo improwizował, a towarzystwo zebrane w największem skupieniu słuchało słów mistrza, wielu w rzewnym płaczu dało upust wzruszeniu. — I w ciężkiej dla wieszcza chwili danem było ś. p. Ludwikowi z nim się zetknąć. Przyciśnięty niedostatkiem, postanowił Mickiewicz pozbyć się bardzo cennej pamiątki, obrazka Matki Boskiej, pędzla włoskiego. Księżna Marcelina dowiedziawszy się o ciężkiem jego położeniu i o trudnościach w pozbyciu tego obrazka, ofiarowała mu zań znaczną sumę paru tysięcy franków, a pośredniczył w tej delikatnej misyi Ludwik Kastory. Otóż fakt ten w „Kronice z życia Mickiewicza Bełzy“ przedstawiony jest w ten sposób, iż poeta za obrazek ów żądał przez Służalskiego trzysta franków, Służalski go jednak nie zbył, gdyż osobie, której kupno proponował, wydawał się obrazek za drogim. Wiele lat później, ś. p. Ludwik czytając tę kronikę, żywo przypomniał sobie ów gorzki epizod z życia poety i otoczeniu swemu opowiedział, jak się w istocie rzecz miała z sprzedażą owego obrazka, podnosząc wielką delikatność księżny i jaką wartość zawsze przywiązywała do tej pamiątki po poecie.

Jakże często zmarły czytając dzisiejsze o ówczesnych ludziach wspomnienia z pamięcią nigdy go nie odbiegającą owych czasów, prostował wiele faktów i zdarzeń. Towiańczyków znał wielu i zawsze powtarzał, że byli to mimo błędnej idei najszlachetniejsi ludzie, istni apostołowie dobra i prawdy, sami biedni, z biedniejszymi od siebie ostatnim kęsem chleba się dzielący, a taka była moc i siła przekonań w tych ludziach, że częstokroć najprostsi, pozbawieni wszelkiej kultury, mówiąc o Towiańskim i Towiańszczyźnie, przeistaczali się w najwymowniejszych rzeczników owej idei.

W latach tych zacieśnia się coraz bardziej stosunek ś p. Ludwika do rodziny księstwa Czartoryskich, a przywiązanie wychowawcy do młodziutkiego wychowanka rośnie i wyradza rzadki stosunek wzajemnej, szczerej przyjaźni. Rozpoczyna się w jego życiu okres długich a zajmujących podróży. Z rodziną księstwa Czartoryskich zwiedza całą niemal Europę. Dłuższy pobyt w Rzymie, Hiszpanii, Anglii. Odbywa podróż na Wschód, do Egiptu, Ziemi Świętej, Damaszku, a tak żywą jego pamięć, że po latach kilkudziesięciu z całą świeżością, a nawet drobiazgowością faktów i dat opowiadać zwykł jak się wówczas podróżowało, zgoła inaczej niż dziś. Z rozlicznych tych wrażeń dorobek duchowy ogromny. Horyzont myśli rozszerza się nietylko zwiedzaniem tylu miejsc głośnych, pamiętnych, lecz i zetknięciem się z ludźmi niepospolitymi I tak w którejś z swych wędrówek poznaje Hercena. Listy jego z owych Wanderjahre zawierają mnóstwo zajmujących szczegółów, a odznaczają się wielką prostotą i zwięzłością. W latach owych charakter tego niezwykłego człowieka nabiera coraz więcej mocy i jednolitości, a dobroć serca tak wielka, że z krain dalekich myśl jego raz po raz niespokojnie wybiegała do osieroconej w kraju po ukochanym bracie rodziny, troszcząc się o los i wychowanie małej gromadki, i w najdrobniejszych szczegółach obmyślając plan tego wychowania. Jest w Ludwiku Kastorym coś, co go wyróżnia od przeciętnego ogółu. Wysoka kultura umysłu, nabyta nietylko ciągłem ścieraniem się myśli z tak świetnymi umysłami, jak Klaczko i wielu innymi, lecz wyrobiona ciągłą nad sobą pracą, pogłębianiem swej wiedzy, oczytaniem ogromnem. Piąć się coraz wyżej, choćby przez trud i mękę, a w tem wspinaniu się nie zagasić ani na chwilę pochodni wiary, zdaje się być godłem ś. p. Ludwika przez życie całe, a szczytna jego dewiza: „in spem contra spem“ tłómaczy tę niczem nieugiętą stałość i odporność w najcięższych nawet chwilach. Wyborna znajomość języków ułatwiała mu studya, i nie ma w literaturze współczesnej prądu, którego

nikt nie otrzymał. Na p. Adama Obertyńskiego oddano 29 głosów, na dr. Wernickiego 26, na p. Youngę 13, na p. Nowosieleckiego 2 i dwie oddano białe kartki. Podobny wynik dało drugie głosowanie, a dopiero w trzeciem otrzymał p. Adam Obertyński 38 głosów z ogółem oddanych 71.

Do komisyi rewizyjnej na rok bieżący wybrano jednogłośnie siedmiu tych samych panów, którzy składali ją w roku ubiegłym. A więc panów: Stanisława Jędrzejowicza, barona Konopkę, hr. Jerzego Borkowskiego, Moysę, Winnickiego i Teofila Żurowskiego.

W końcu zabrał głos pan Stanisław Gniewosz. Przypomniał, jak to przed laty szesnastu po raz pierwszy delegaci powierzyli mu godność członka Dyrekcyi, później obrali go wiceprezesem. Służył instytucyi według sił swoich i z najlepszych chęci. Dziś wobec nowych prądów ustępuje, lecz dalej chętnie i gorliwie pracować będzie dla dobra Towarzystwa jako szeregowiec w rzędzie jego członków. Odpowiedział mu imieniem Zgromadzenia pan Józef Męciński. Zapewnił go o wdzięczności i szczerem uznaniu jego pracy, zakończył serdecznemi słowami podziękowania za szesnaście lat sumiennej i pożytecznej dla Towarzystwa pracy pana Stanisława Gniewosza.

Na tem o godzinie wpół do ósmej wieczorem zamknięto Ogólne zgromadzenie delegatów Towarzystwa.

* * *

Wieczorem serdecznie i gościnnie podejmował delegatów u siebie pan prezes Kraiński.

# Rada państwa.

**Wiedeń.** Komisya konstytucyjna zebrała się dziś na obrady nad rozporządzeniami, wydanemi na podstawie § 14.

Prezes dr. Grabmayr, zagajając obrady zauważył, że komisyi przydzielono ogółem 76 takich rozporządzeń. Co do obrad nad temi rozporządzeniami, to nasuwają się dwa pytania: 1) kwestya, o ile rozporządzenia zgodne są z konstytucyą; w tym kierunku mają być przedłożenia przez komisye zbadane; i 2) kwestya, o ile faktycznie potrzebne były te zarządzenia.

Z 76 rozporządzeń niektóre, jak np. w sprawie klęsk elementarnych, mówią jasno, że rząd przy ich wydaniu trzymał się ściśle ram zasadniczych ustaw państwowych.

Natomiast wątpliwym jest cały szereg innych rozporządzeń, w których chodzi o konieczności państwowe. Do tej grupy należą: prowizoryum budżetowe, rozporządzenia o kontyngencie rekrutów, rozporządzenia, dotyczące stosunku naszego do Węgier i stosunku naszego do zagranicy. Gdyby przyjęto, że te rozporządzenia wydane zostały z przekroczeniem ram zasadniczych ustaw państwowych, to jednakowo wiele przemawia za usprawiedliwieniem pięciu gabinetów, które te rozporządzenia wydały. Nie inaczej ma się rzecz z szeregiem rozporządzeń, odnoszących się do innych spraw, np. podatkowych itp. Dr. Grabmayer sądzi, że komisya dopóty nie będzie w stanie rozpocząć merytorycznych obrad i badań zgodności tych rozporządzeń z konstytucyą, dopóki Izbie posłów nie będą przedłożone motywa. Konieczną jest bowiem rzeczą, aby komisya otrzymała cały materyał o genezie tych rozporządzeń i odpowiednie wyjaśnienia rządu.

Mówca porusza wkońcu myśl albo wybrania subkomitetu w tej sprawie lub ustanowienia referenta, aby cały materyał zebrał i przedłożył komisyi odpowiednie wnioski. Poseł Schönerer i Bärenreuther przemawiają za inicyatywą prezesa, oświadczając, że jest obowiązkiem komisyi sprawę tę sumiennie i dokładnie załatwić.

Hr. Wojciech Dzieduszycki oświadcza, że komisyi konstytucyjnej przysługuje jedynie prawo badania zgodności wydanych przez rząd na podstawie § 14 rozporządzeń z konstytucyą, a to z dwojakiego punktu widzenia, dokładnie przez ustawę określonego, mianowicie: 1) jeżeli Izba nie jest zgromadzoną, 2) gdy chodzi o ważne konieczności państwowe. Nie jest komisya konstytucyjna kompetentną do powzięcia uchwał, czy rozporządzenie ma istnieć nadal, czy ma być odrzucone. Merytoryczne obrady nad poszczególnemi rozporządzeniami pozostawić musi komisya fachowym komisyom. Komisya konstytucyjna musi sobie tylko zastrzedz jurydykaturę o zgodności dotyczących rozporządzeń rządowych z konstytucyą; zresztą koniecznem jest jasno postawić kwestyę, czy prowizoryum budżetowe na pierwsze półrocze bieżącego roku ma otrzymać zatwierdzenie; kwestya ta musi być wyeliminowaną z pośród kwestyj co do zgodności z konstytucyą innych rozporządzeń. Jeśli parlament zaniechałby zbadania tego rozporządzenia, to państwo pozostałoby w stanie ex lex, a gdyby nawet nie było § 14, to w inny sposób musiałoby się postarać o ściąganie podatków na potrzeby państwowe, a Izba posłów wówczas byłaby zmuszoną udzielić swego zezwolenia. Dlatego jest najważniejszą rzeczą, by prowizoryum budżetowe możliwie jak najprędzej doszło do rąk komisyi budżetowej i aby ona przedłożyła swój referat i swe wnioski Izbie, w tym kierunku, czy prowizoryum budżetowe ma być zatwierdzone, czy odrzucone. Prowizoryum budżetowe należy więc natychmiast ze wszystkich rozporządzeń wyjąć, albo pozostawić subkomitetowi swobodę postawienia w tej mierze wniosku.

Prezydent ministrów Gautsch zaznacza, że jest rzeczą naturalną, iż w dalszym przebiegu obrad rząd dostarczy całego materyału, by udowodnić konieczność i nagłość wszystkich rozporządzeń. Ze stanowiska jurydycznego należy stwierdzić, że wydane w myśl zasadniczych ustaw państwowych na podstawie § 14 rozporządzenia tylko prowizorycznie obowiązują i dopiero po zatwierdzeniu przez radę państwa zatrzymują nadal moc obowiązującą. Na wypadek, gdyby obie Izby nie zatwierdziły rozporządzeń, to rząd musiałby usunąć te rozporządzenia. To jasne postawienie rzeczy, musi być bezwarunkowo przestrzegane w interesie bezpieczeństwa prawnego w państwie. Jeśli poseł Dzieduszycki sądzi, że jest rzeczą najbardziej konieczną, by Izba posłów powzięła uchwałę o rozporządzeniu, dotyczącem prowizoryum budżetowego na I. półrocze r. 1905, to zdaniem prezydenta ministrów nie jest rzeczą rządu w tej kwestyi zabierać jakiej inicyatywy. Lecz przy widocznem, nadzwyczaj godnem uznania usiłowaniu Izby posłów, by wszystkie sprawy znów u nas na tory parlamentarne pokierować, wydaje się mówcy również pożądanem, aby otrzymać jak najprędzej zatwierdzenie Izby dla tego tak ważnego i nagłego rozporządzenia. Jeśli to nastąpi, wówczas znajdziemy się prawie w tej samej sytuacyi, jak gdyby Izba prowizoryum budżetowe w zwyczajnej parlamentarnej drodze uchwaliła. Prezydent ministrów wobec tej samej dziś sytuacyi w Izbie powitałby z największą radością usiłowania wszystkich stronnictw do przywrócenia parlamentarnych stosunków i przeto wita inicyatywę hr. Dzieduszyckiego jak najgoręcej.

Poseł Pernerstorfer wywodził, że komisya uchwaliła już zniesienie § 14. W ustanawianiu subkomitetu widzi mówca tylko przewlekanie sprawy. Ubolewa, że parlament nie wytęża sił swych w tym kierunku, by przez odrzucenie rozporządzeń wydanych na mocy § 14, wystąpić przeciw nadużywaniu tego paragrafu.

Po przemowie p. Heilingera, który oświadczył się za zbadaniem wszystkich rozporządzeń tak co do zgodności ich z konstytucyą, jak co do meritum i podzielił zapatrywania hr. Dzieduszyckiego, uchwaliła komisya wybrać subkomitet, złożony z 7 członków, mianowicie pp.: Grabmayra, Marcheta, Bärenreuthera, Kaisera, Dworzaka, Bobrzyńskiego i Ivcevicza.

**Wiedeń.** W komisyi budżetowej minister handlu Call prosił o uchwalenie subwencyi dla Lloydu. Poseł Górski dowodził, że kontrakt z Lloydem uzyskuje moc prawną dopiero po ratyfikacyi przez parlament. Ponieważ jednakże w prowizoryum budżetowem na pierwsze półrocze wstawiono już odpowiednią kwotę, mówca przeto proponuje, ażeby dopiero od drugiego półrocza zaprowadzono odpowiednią redukcyę. Po dłuższej dyskusyi uchwalono redukcyę z 1,440.000 na 1,080.000 koron. Następnie przyjęto kilka dalszych pozycyj budżetu ministerstwa handlu i rozpoczęto dyskusyę nad szkołami ludowemi.

Poseł Fiedler domagał się bardziej hygienicznych urządzeń w szkołach, ku czemu dostarcza już przykładu Praga, gdzie wprowadzono już instytucyę lekarzy szkolnych.

Poseł Pernerstorfer zarzuca obecnemu ministrowi oświaty klerykalizowanie szkół, domagał się również większego uwzględniania hygieny szkolnej, opieki nad dziećmi biednemi i zmiany przepisów dyscyplinarnych dla nauczycieli w duchu bardziej nowożytnym.

Poseł Barwiński omawiał wadliwość pomieszczenia seminaryów galicyjskich i żądał wybudowania gmachów dla seminaryów we Lwowie i Sokalu. Przepełnieniu, panującemu w galicyjskich seminaryach, możnaby zapobiedz przez tworzenie klas równoległych i otwieranie seminaryów nowych, zwłaszcza, że w Galicyi brak nauczycieli. Mówca przedłożył rezolucyę, domagającą się nowego seminaryum żeńskiego w Galicyi wschodniej np. w Kołomyi i otwarcia ruskich szkół ćwiczeń w Przemyślu i Zaleszczykach. Klasy przygotowawcze przy seminaryach są potrzebne, zwłaszcza przy seminaryach żeńskich, do których zgłaszają się uczenice, nie zawsze przygotowane dostatecznie w języku ruskim. W końcu mówca domagał się subwencyi dla ruskiego Towarzystwa pedagogicznego i podwyższenia subwencyi dla Towarzystwa Szewczenki.

**Wiedeń.** Subkomitet komisyi sanitarnej obradował nad projektem ustawy aptekarskiej i wykreślił ustęp o wydzierżawianiu aptek i ustanawianiu kierowników zarządu. Do ustawy dodano postanowienie o utworzeniu Izb aptekarskich, których zakres działania i organizacyę oznaczy osobna ustawa. Tymczasem funkcyę tych Izb spełniać będą gremia aptekarskie z dopuszczeniem reprezentantów farmaceutów.

# Wypadki w Królestwie.

**Warszawa.** Personalowi kolei nadwiślańskiej oświadczono, że, jeżeli do 14 dni nie powróci do pracy, będzie wydalony. W kilku instytucyach bankowych przyznano urzędnikom podwyższenie płac, w innych odmówiono, wobec czego strejk trwa dalej. W śródmieściu rozpoczęły strejk służące. Zastrejkowali również subjekci sklepowi i czeladnicy szewscy.

W guberniach: kieleckiej, łomżyńskiej, lubelskiej, płockiej i suwalskiej ogłoszono stan wzmocnionej ochrony. Brak węgla spowodował wstrzymanie wszystkich fabryk w Tomaszowie. Tamtejszą szkołę handlową zamknięto.

# Wypadki w Rosyi.

**Ardatow** (gub. niżnonowogrodzka). Dnia 27 z. m. w zakładach Kulebakowskich wybuchł strejk. Robotnicy żądają podwyższenia płacy, zniżenia ceny pomieszkań i drzewa.

**Tyflis.** Gubernię kutajską aż do uspokojenia umysłów oddano pod zarząd jenerał-majora Alichanowa, który pełni funkcye gubernatora, i otrzymał specyalny oddział wojska.

**Petersburg.** Przybył tu wczoraj jenerał Stössel. Na dworcu powitali go: minister wojny Sacharow i szef sztabu jeneralnego Frołow. Pani Stösslowa otrzymała bukiet od pań z komitetu portarturskiego. Stössla powitano okrzykiem „hurra!“ i wprowadzono do salonu dworcowego, gdzie go powitał jenerał Bogdanowicz, wskazując na to, że Stössel, powróciwszy do Rossyi, widzi ją nawiedzoną i klęskami wojennemi i rozruchami wewnętrznymi. Stössel odpowiedział, że, jego zdaniem, rozruchy wewnętrzne wywołane zostały nie przez Rosyan, ale przez Japończyków, którzy również i na placu boju zasypują pozycye rosyjskie proklamacyami.

# Wojna rosyjsko-japońska.

**Petersburg.** Jenerał Kuropatkin telegrafuje pod datą 27 z. m.: Nieprzyjaciel zaatakował nasze pozycye pod Baniapudza, lecz został odparty, a tak samo pod Gutulinem i Bejgalinem. Nasi strzelcy niepokoją nieprzyjaciela na całym froncie. Rzucają oni bomby na Sandepu, co wywołało panikę wśród Japończyków. O godzinie 10 wieczorem otrzymałem wiadomość o obsadzeniu przyczółka mostu nad rzeką Sza, przyczem zabrano wiele instrumentów.

**Tokio.** Biuro Reutera donosi: Na zebraniu bankierów i innych wybitnych osób obradowano nad subskrypcyą wewnętrznej pożyczki japońskiej. Bankierzy oświadczyli, że obejmują 60 milionów nowej pożyczki, dwór cesarski 5 milionów, korporacye prywatne 40 milionów. Ogółem spodziewają się podwójnego pokrycia pożyczki.

# Dzieci żebrzące.

Skoro tylko zima się zaczyna, mrozem piecze, śniegiem sypie i zgniłym chłodem dokucza, ukazują się wśród żebractwa ulicznego maleńkie dzieci, czasem na ręku noszone, czasem już na własnych nóżkach stojące, czasem oprowadzające starszego kalekę. Można je spotykać w każdej porze roku, ale najczęściej w miesiącach zimowych, w których efekt zsiniałej od mrozu twarzyczki dziecka najsilniejsze wrażenie na serca litościwe wywiera. Któżby oparł się jękowi biednej dzieciny, która skostniałe rączęta wyciąga do przechodniów i szepce drżącemi wargami, że nic od rana nie jadła, lub że ojciec bić będzie, gdy nie przyniesie choć kilka groszy do domu. Przypominają się wtedy własne dzieci, skupione przy ciepłym kominku, lub własne szczęśliwe dziecięctwo. Biedactwa. One nigdy nie zaznają rozkoszy wspomnień wiosennych!... Najtwardszy człowiek rzuci parę centów żebrzącemu maleństwu.

Ten typ spekulacyi na miłosierdzie ludzkie rozwielmożnił się nietylko u nas, lecz uchodzi w całej Europie za najskuteczniejszą metodę żebractwa. Niedawno *Journal* paryski charakteryzował te dziecięce tragedye, włóczone przez sprytnych przedsiębiorców po ulicach miasta, a teraz znów w Wiedniu odzywa się głośne żądanie, aby policya ukróciła handel niedolą dziecięcą. O! bo to jest handel w najściślejszem tego słowa znaczeniu, zorganizowany wzorowo, mający swoje zwyżki i zniżki, swoje sezony, swoich ajentów i swoje giełdy. U nas targi ohydne nie posiadają może jeszcze tej formy wielkohandlowej, o której się tyle mówią nad Sekwaną i nad Dunajem; u nas może kupczenie niemowlętami i drobiazgiem ludzkim, który zaledwie chodzić się nauczył, odbywa się więcej po „gospodarsku“, ale bądź co bądź targ taki istnieje i odznacza się nawet dużem ożywieniem.

Z tych wszystkich żebraczek, które z małemi dziećmi na ręku włóczą się po ulicach miasta, przynajmniej 80 procent wypożycza sobie niemowlęta, aby wzruszającym obrazem niedoli zagrać silnie na nerwach, no. i na kieszeniach publiczności. Zapytacie może, kto jest dostawcą towaru? Zajrzyjcie do nor ciemnych, gdzie fabrykantki aniołków i przedsiębiorczynie „garnuszkowe“ wykonywają swoje rzemiosło. Idźcie do izdebek robotniczych, w których niemowlę przeszkadza w trudach zarobkowych, bo ojciec pracuje na budowli, a matka pierze u obcych ludzi.

Ceny dzieci pożyczanych są najrozmaitsze, ale najlepiej płacą u nas za dzieci, które już nauczyły się chodzić o własnych siłach, wyciągać rączęta i bełkotać kilka błagalnych wyrazów. Im dziecko jest mizerniejsze, tem więcej ma amatorów, a gdy w dodatku jest jeszcze kaleką, uchodzi za towar wyborowy i osiąga ceny najwyższe. Żebracy z profesyi urządzają formalne kursa pedagogiczne dla tej wcielonej w kształty dziecięcia nędzy i niedoli. Uczą je gestów i wyrazów. Gesty muszą być wymowne, wyrazy jaknajkrótsze, ale denerwujące, np.: „Plosę o centa, bo ojciec wybije“. Najskuteczniejsze bywają jęki dziecięce, gdy wieczór zapada, gdy panie i panowie wracają z magazynów, ze spaceru, z kantorów do ognisk domowych, a mróz skrzypi pod nogami. Któżby się oparł w takiej chwili błaganiom pięcioletniego bębna? Tam czeka na nas ciepłe, miłe kółko rodzinne, a to dziecko, sine od zimna, wygnają może z domu i może kułakiem poczęstują, jeżeli nie przyniesie kilkudziesięciu groszy użebranych.

Jak już powiedzieliśmy powyżej, dzieci takie w najwcześniejszem dziecięctwie ukazują się zawsze prawie w towarzystwie starych żebraczek, bo nieraz maleństwo nie dałoby sobie rady w ruchu wielkomiejskim i policya usunęłaby je niewątpliwie z ulicy. Bywa niekiedy, że ktoś zapyta się „opiekunki“ o mieszkanie, chcąc zbadać stosunki nędzarzy i zająć się maleństwem nieszczęśliwem. Ale odpowiedź jest zawsze kłamliwa. Żebraczka lęka się, aby jej nie odebrano wypożyczonego dzieciaka i zwykle adres fałszywy podaje.

Tak tedy mały nędzarz tresowany już od lat niemowlęcych w rzemiośle żebraczem, niezmiernie szybko zdobywa zadziwiającą rutynę. Zazwyczaj już w dziesiątym roku zaczyna „pracować“ na własną rękę, a niekiedy tworzy całe bandy rówieśników, operujących według jego rad i wskazówek na ludniejszych ulicach miasta. Niekiedy bywa i tak, że młody żebrak emancypuje się bardzo wcześnie z opieki rodzicielskiej i oddaje tylko część użebranego grosza swoim opiekunom, a resztą sam rozporządza.

Nie potrzeba chyba tłómaczyć, jak cały ten tryb życia żebraczego wpływa na duszę dziecięcą. Kłamstwo staje się nieodłącznym towarzyszem młodych darmozjadów i z małego żebraka nigdy nie wyrośnie człowiek pracowity, bo włóczęgostwo staje się jego nałogiem.

A czemże innem, jak nie żebrakami jest ta cała masa dzieci, wałęsająca się po pryncypalnych ulicach miasta i narzucająca przechodniom sprzedaż kalendarzy, telegramów i jakichś nadzwyczajnych dodatków brukowych pism. Jeżeli targ idzie opornie, to zrozpaczony bęben pod wieczór wcale już nie częstuje przechodniów towarem, lecz błaga po prostu o jałmużnę. Jest to więc po prostu tylko nowa forma żebraniny.

— Niech pan kupi.
— Nie potrzebuję.
— Ja nic od rana nie jadłem

No! i dostaje parę centów, jako jałmużnę, nie jako cenę towaru.

Czy jednak litość i sentymentalizm publiczności powinny ulegać tej żebraninie małoletnich spekulantów? W Paryżu i Wiedniu domaga się prasa energicznie, aby publiczność wskazywała policyi wszelkie „wypożyczone niemowlęta“ i dzieci żebrzące w tej czy owej formie po ulicach miasta, a swój pozorny brak miłosierdzia motywuje tem, że jałmużna zamienia „małych żebraków“ w „żebraków zawodowych“. Stanowisko to jest zupełnie słuszne i my je także zająć powinniśmy, tembardziej, że mamy rozmaite przytułki dla sierót, schroniska, domy zarobkowe i. t. p., gdzie prawdziwie biedne i opieki pozbawione dzieci znajdą schronienie.

# Z izby sądowej.

**Kraków**, 1 marca.

(*Wykradanie dolarów z listów amerykańskich*).

Obwiniony Jan Lanfried obstawał stanowczo podczas przesłuchiwania go przy swojem pierwotnem zeznaniu, że wszelkie listy amerykańskie znalezione czy to w jego biurku; czy w jego mieszkaniu, czy też w jego ubraniu, były podrzucone przez niechętnych mu kolegów. Zeznania jednak kilku urzędników pocztowych, zaprzysiężonych świadków, zadają kłam twierdzeniom Lanfrieda.

Okazuje się z tych zeznań, że obwiniony, aby mógł łatwiej manipulacye swoje przeprowadzać, przychodził do biura zamiast o 6 rano, jeszcze przed 5 godziną. Dalej, że polecił ekspedyentowi, aby zagranicznych listów nie kładł do tak zwanego „fachu“, lecz na jego biurku; wreszcie zeznano, że ilekroć na biurku Lanfrieda położono listy z Ameryki, to Lanfried zasłaniał biurko wielkiemi księgami, aby koledzy i służba nie mogli dostrzedz, co on za tą zasłoną robi.

Obwinionego dawno już podejrzywano o nieczyste sprawki z listami pieniężnymi, nikt jednak nie chciał o tem nic mówić, bo Lanfried był ogromnie surowy i miał wielkie wpływy na dyrektora poczty dra Bilińskiego — bał się więc każdy, aby za rzucenie podejrzenia nie utracił chleba. Nawet gdy już cała sprawa wyszła na jaw, jeszcze niektórzy woźni nie chcieli zeznawać w obawie, żeby nie stracili miejsca w razie, gdyby Lanfried wrócił do służby.

Na zapytanie przewodniczącego, dlaczego oskarżony kazał kłaść zagraniczne listy na swojem biurku, odpowiedział Lanfried — ku ogromnej wesołości audytoryum — „że bał się aby w fachu nie zginęły“.

Z ogromnem zaciekawieniem czekano na zeznania dra Bilińskiego, dyrektora poczty. Świadek ten jednak nie mógł przybyć, albowiem zachorował na influencę. Nadesłał tylko świadectwo dra Pareńskiego, stwierdzające jego chorobę. Obrońca Lanfrieda proponował odroczenie rozprawy, aż do powrotu dra Bilińskiego do zdrowia, trybunał jednak nie przychylił się do tego wniosku.

W dalszym ciągu przesłuchano kilkunastu świadków, głównie poszkodowanych, którzy rozeznawali w szczątkach listów swoje listy i pod przysięgą zeznali, że w listach tych były przesłane pieniądze, których adresaci nie otrzymali, dalej przesłuchano świadków, stwierdzających, że Lanfried prowadził życie hulaszcze, na jakie dochody jego absolutnie wystarczyćby nie mogły.

Po przemówieniach prokuratora i obrońcy postawiono sędziom przysięgłym pytanie co do zbrodni nadużycia władzy urzędowej. Ponieważ przysięgli zatwierdzili to pytanie ośmioma głosami, przeto trybunał skazał Lanfrieda na sześć miesięcy więzienia.

# KRONIKA.

Lwów 2 marca.

**Sankcya ustawy o włościach rentowych.** Najwyższem postanowieniem z dnia 17 lutego b. r. sankcyonował Cesarz uchwaloną przez Sejm galicyjski ustawę krajową o włościach rentowych.

**Najbliższe zadania Koła polskiego.** Z Wiednia donoszą, że Koło polskie chce przeprowadzić jak najprędzej w Izbie szereg ustaw, które są koniecznie potrzebne dla dobrobytu ludności. A więc w pierwszej linii ustawę o podwodach, której referentem jest X. Pastor.

Dalej chce Koło jak najrychlej przeprowadzić przez parlament reformę ksiąg gruntowych w Galicyi i na Bukowinie. Referentem jest poseł Wincenty Jabłoński, świetny znawca tej sprawy.

Wreszcie chce Koło zaurgować sprawę upaństwowienia kolei Północnej. Należy się spodziewać, że odpowiedź rządu wypadnie pod każdym względem pomyślnie. Upaństwowienie bowiem tej ważnej arteryi komunikacyjnej wyjdzie nietylko na korzyść kraju, lecz także i przedewszystkiem na korzyść państwa.

**„Teatr polski“.** Taki tytuł nosić będzie czasopismo, którego wydawnictwo rozpoczyna p. H. Topolnicki we Lwowie Czasopismo to wychodzić będzie dwa razy w tygodniu w objętości 16 stronic tekstu w formacie książkowym i zawierać: programy przedstawień, doniesienia teatralne, poezye, fejleton, sprawozdania z przedstawień, sylwetki wybitnych aktorów, kronikarskie notatki o ruchu artystycznym we wszystkich polskich teatrach. Będzie to czasopismo sprawozdawczo-informacyjne, poświęcone wyłącznie sprawom polskich teatrów.

**Niesmaczna demonstracya.** Pewna garść młodzieży, w przeważnej liczbie słuchaczy politechniki, a także czeladników socyalistycznie usposobionych, postanowiła zademonstrować przeciw urządzaniu w bieżącym karnawale publicznych balów. Do demonstracyi wybrali sobie ci młodzieńcy sposób bardzo niesmaczny i zarazem oklepany. Oto wczoraj około północy zebrali się oni w liczbie kilkudziesięciu przed gmachem Filharmonii, gdzie właśnie odbywał się „bal prasy“. Śpiewając „Z dymem pożarów“ i niosąc trumnę, usiłowali wejść do sali Możeby się im to udało, gdyż nikt na coś podobnego nie był przygotowany. Lecz śpiew zdradził nieproszonych gości. Nadbiegła policya i wstrzymała ich w westybulu. Na widok policyantów demonstranci rozbiegli się na wsze strony, na miejscu pozostało tylko tych sześciu, którzy nieśli trumnę. Aresztowano ich. Okazało się, że pięciu z nich jest słuchaczami politechniki, a jeden czeladnikiem ślusarskim. Po spisaniu protokołu wypuszczono młodych zapaleńców na wolność, trumnę zaś skonfiskowano.

**Z Colosseum.** Nowy program złożony jest z kilku nader interesujących produkcyj. Tak śpiewy, jak i tańce znajdują się na poziomie berlińskiego Wintergartenu, lub wiedeńskiego Ronachera. P. Lilian Denis śpiewa ładne kuplety i okrasza je miłą i estetyczną gestykulacyą. Pan Jean Paul jest bardzo wytrawnym komikiem. Specyalność jego polega na przekręcaniu wyrazów i na kalamburach. Taniec „sześciu gwiazd szczęścia“ i taniec murzynki wykonywane są z wielkim temperamentem. Piękną jest gra pana Gimiorescо Simicel'a, wirtuoza na mandolinie.

**Powszechne wykłady uniwersyteckie.** Trzecia serya tegorocznych powszechnych wykładów uniwersyteckich rozpocznie się dnia 6 bm. i obejmować będzie następujące wykłady: Doc. uniw. dr. E. Biernacki: Co to jest choroba (z obrazami świetlnymi i demonstracyami). — Prof. szkoły realnej B. Duchowicz: Ciekawsze ustępy z chemii organicznej (z demonstracyami). — Doc. uniw. dr. B. Gubrynowicz: Współczesny teatr polski. — Doc. uniw. dr. B. Mańkowski: O wychowaniu domowem część III. — Prof. uniw. dr. J. Nusbaum: Świat zwierząt niższych (z obrazami świetlnymi). — Prof. uniw. dr. J. Siemiradzki: Płody kopalne ziem polskich (z obrazami świetlnymi). — Asyst. uniw. Wł. Żłobicki: Wiek pary i elektryczności, część II (z doświadczeniami). — Ponadto wygłosi prof. uniw. Jagiellońskiego dr. Wiktor Czermak cztery luźne wykłady, a to: 1. Wielki książę Konstanty i księżna Łowicka. 2. Geneza Unii lubelskiej na podstawie własnych nieogłoszonych badań. 3. O Karolu Marcinkowskim i Emilii Szczanieckiej 4. Ocalenie Zbyszka przez Danusię w świetle wiedzy historycznej

Szczegółowe programy, zawierające także przepisy o kolokwiach, są do nabycia we wszystkich księgarniach i u portyera Uniwersytetu po 10 hal.

**Dymisya ministra.** *N. W. Tagblatt* doniósł wczoraj, że dzisiaj ogłoszona zostanie dymisya ministra obrony krajowej hr. Welsersheimba i że jego następcą ma być mianowany gen. broni Schönaich. Do zamknięcia numeru nie otrzymaliśmy potwierdzenia tej wiadomości.

**Sprzeniewierzenie poborcy podatkowego.** Szymon Kowalczuk, poborca podatkowy z Radłowa, przeciw któremu toczyła się w Krakowie rozprawa o sprzeniewierzenie, skazany został na jeden rok ciężkiego więzienia.

**Skradziony likier.** Z Wiednia donoszą, że tamtejsza firma Seidel i Sp. wysłała przed pół rokiem do głównej kwatery generała Kuropatkina w Mandżuryi 600 butelek specyalnego likieru pod nazwą „Mandaryn“ dla żołnierzy rosyjskich. Teraz na listowne zapytanie otrzymała odpowiedź, że przesyłka ta nie nadeszła na miejsce przeznaczenia. Okazało się podobno, że rozkradziono ją w drodze.

**Pojednanie się Schönerera z Wolffem.** Z Wiednia piszą: Schönerer niedawno cichaczem pogodził się z Wolffem. Przebaczono sobie wzajemnie procesy, obelgi i policzki moralne w rodzaju broszury dra Schalka. Schönerer nabrał przekonania, że bez zdolności agitacyjnych Wolffa nie da sobie rady podczas wyborów za półtora roku, Wolff znowu rad na czas wyborów posiadać tak zamożnego sprzymierzeńca, jak milioner Schönerer. Słowem pobratali się znowu.

**Nowy dramat.** Pan Kisielewski, autor granej u nas z wielkiem powodzeniem sztuki „W sieci“, napisał nowy dramat p. t. „Sonata“. Wystawiony będzie najpierw w teatrze warszawskim w połowie tego miesiąca.

**Samobójstwo.** W Tarnopolu odebrał sobie

---

by umysł ten nie przetrawił. Żywe odczuwanie piękna czy w książce czy w dziele sztuki pozostało mu niemal do końca. Nie mógł się tylko pogodzić z najnowszymi prądami w naszej literaturze. Dziwiły go zachwyty entuzyastyczne bez miary i granic, a irytowało szalone zarozumienie młodych naszych poetów, i mówił wówczas, jak cicho, bez rozgłosu, skromnie tworzył się taki „Pan Tadeusz“, a ile wrzawy pustej towarzyszy elukubracyom dzisiejszych adeptów muzy. Niemniej i wśród młodszych miał ten starzec gorących przyjaciół i nikt tak nie cieszył się wspaniałym rozwojem talentu Jacka Malczewskiego jak on, który go znał od lat wielu i w marzycielskim, pełnym głębokiej poezyi młodzieńcu odgadł „iskrę Bożą“ wówczas, gdy nikt w nim jeszcze nie przeczuł twórcy „Wygnanki“, „Etapów“ i „Melancholii“.

W r. 1864 wraca do kraju. Księstwo powierzają mu zarząd swych majątków w Galicyi i na Wołyniu. Rozpoczyna się życie ruchliwe, częste wyjazdy na Wołyń, kilkakrotny do Petersburga. Lecz i w ciaśniejszem kole, w którem się obecnie obraca, zyskuje wkrótce Ludwik Kastory niemałą powagę, a wśród ludzi wybitnych w kraju, jak Zyblikiewicz, serdecznych przyjaciół. Dom jego w Podhajcach staje się punktem zbornym dla całej okolicy, a gościnność szczera i złoty humor gospodarza nadają zebraniom cechę swobodną, swojską.

Nigdy nie szukał odznaczeń i nie wysuwał się w życiu publicznem, chociaż umysł niepospolity i doświadczenie rzeczy publicznych upoważniały go do tego. Niemniej wpływ jego i powaga moralna rosły w około, a gdy chodziło o rzecz ważną, natychmiast udawano się do „Pana Ludwika“ o wskazówki i radę i zawsze w każdej działalności oglądano się na zdanie jego, a w rosnącym już wówczas sporze narodowościowym umiał utrzymać ton właściwy i umiarkowany i zarówno obywatelstwo okoliczne jak i duchowieństwo ruskie ceniło go wysoko Przygodnie odwiedzają go dawniejsi druhowie z czasów paryskich. Przyjeżdża Kalinka, Klaczko, Brandt, Kossak, Raczyński, a wówczas gawendy przy kominku podnoszą się o ton wyżej, odżywa przeszłość... Całe to piękne istnienie wypełnia gorące przywiązanie do kraju i rodziny Czartoryskich, z którą wiek swój przeżył. Związków rodzinnych nie zawarł nigdy, niemniej starości jego nie brakło serc bliskich, a wdzięcznych. Cechą główną, samą treścią tego długiego, a duchowo doskonałego życia, to zasada ewangieliczna: „Czyń dobrze drugiemu“ stosowana w najszerszem pojęciu. Nietylko serce ale i kieszeń otwierał dla potrzebniejszych, i nikt odeń nie odszedł z goryczą odmowy. Pod tym względem dobroć jego i uczynność granic nie miały. Może zbyt optymistycznym był w stosunkach z ludźmi, ztąd niejeden zawód i rozczarowanie.

Przyszła starość dziwnie pogodna i niemal do końca zachował ś. p. Ludwik dawną świeżość myśli, pamięć wyborną i zamiłowanie do książek. Jedynie humor dawny opuścił go w latach ostatnich. „Mniej z ludźmi — więcej z Bogiem“, nie zatracił nic z głębokiej wiary, ciemniał jednak i gasł, jak gdyby odrywając się powoli od ziemi. Do ziemi tej i życia był jednak silnie przywiązany. Z młodzieńczą wrażliwością odczuwał piękność przyrody, cieszył się słońcem i wiosną. Młodość go pociągała, dzieci garnęły się do tego pięknego starca, który tak dobrotliwy miał dla nich uśmiech. Na parę tygodni przed śmiercią jeszcze chwilowo ożywiał się i rzucał ostatnie snopy wspomnień, mówiąc długo o emigracyi i księżnie Marcelinie. Życie niezwykłe i śmierć niezwykła. Czuł jej zbliżanie się, lecz nie dawał się do końca. Z heroizmem prawdziwie tragicznym zmagał się z ciężką chorobą. W dzień zgonu chciał koniecznie jechać z Biały, gdzie ostatnie lata przeżył, do Krakowa w sprawach księstwa. W kilka godzin później, Bóg go odwołał do niepowrotnej podróży. Na chwilę przed śmiercią usiadł przed oknem, przeciągłem, smutnem spojrzeniem żegnał świat Boży — patrząc zachwiał się — i dusza ta czysta odeszła w zaświat bez skargi. O nim powiedzieć trzeba, że

„Życie jego było bez skazy,
„Najmniejszej na nim nie zostało zmazy,
„Wolny od obaw, wolny od pragnień,
„O, jemu dobrze...

Lecz pozostałym braknąć będzie tego życia pięknego, które o zachodzie jeszcze grzało i promienne na okół rozsiewało blaski.

*K. Ł.*

wczoraj życie wystrzałem z rewolweru porucznik stacyonowanego tam 8 pułku ułanów, Stefan H. Powodem samobójstwa miały być złe stosunki finansowe. Młody ten człowiek, bo zaledwie lat 23 liczący, wpadł w ręce lichwiarzy, którzy jeszcze na pół godziny przed śmiercią żądali od niego zwrotu długu.

**Następca Czertkowa.** Wczoraj obiegała w Warszawie pogłoska, że zostanie nim w. ks. Mikołaj Mikołajewicz, dzisiaj zaś nadchodzi wiadomość, że już car zamianował jenerał-gubernatorem Warszawy niejakiego Maksymowicza, atamana kozaków dońskich, będącego w randze jenerała porucznika.

**Panna Marya Kozłowska**, Lwowianka, znana doskonale naszej publiczności śpiewaczka koloraturowa, dawała tymi dniami koncert w Poznaniu, który się bardzo powiódł. Dzienniki tameczne są pełne dla niej zachwytów.

**Oryginalna, niewidzialna dotąd rewolucya.** Znane wyrażenie Ben Akiby, że „nic nowego pod słońcem“, doczekało się przecież zaprzeczenia. Nową jest bowiem niezaprzeczenie ta rewolucya, jaką teraz wszczęto w Rosyi, a która polega na tem, żeby nic nie robić. Wszyscy na całym świecie rewolucyoniści, urządzając jakąś ruchawkę, pragnęli głównie czynu, czynu i jeszcze raz czynu! Jedynie Rosyanie wpadli na pomysł dokonania przewrotu w państwie zapomocą próżnowania. To też niepodobna odmówić słuszności Suworynowi, gdy pisze w *Nowym Wremieniu:*

„Całą nadzieję lepszej przyszłości młodzież rosyjska i dorośli pokładają w strejkach i próżnowaniu. Taką już jest nasza inteligencya: chce otrzymać swobodę i konstytucyę za pomocą bezrobocia. Kiedy cała Rosya zastrejkuje, to i rząd obecny zastrejkuje, i wówczas cała ta inteligencya, rządowa i społeczna, poda sobie ręce i powie:

— Jak dobrze nic nie robić! I co najciekawsze: my nic nie robimy, a naród pracuje i płaci podatki. Idyoci!

A potem:

*Allons enfants de la patrie*, —
*Le jour de „zabastovka“ est arrivé...*“

Żeby zrozumieć ten przyśpiew z „Marsylianki“, trzeba dodać, że strejk nazywa się po rosyjsku „zabastówka“.

**Z Towarzystwa historycznego we Lwowie.** W dniu 27 lutego 1905 jako w XIV rocznicę śmierci ś. p. Ksawerego Liskiego odbyło się Walne Zgromadzenie Towarzystwa historycznego w gmachu uniwersyteckim. Po zagajeniu posiedzenia przez zastępcę przewodniczącego prof. dra Kubalę, prof. dr. Bronisław Dembiński wygłosił odczyt oparty na materyale z tajnego archiwum berlińskiego p. t. „Prusy, Rosya a Polska w przededniu i na początku wielkiego Sejmu“.

Punktem wyjścia odczytu prof. Dembińskiego była wojna Rosyi r. 1787, która poruszyła całą Europę. Prusy uważały chwilę za pomyślną, aby istniejący formalnie, a faktycznie obojętny traktat prusko-rosyjski, zawarty w roku 1764, a kończący się po dwukrotnem wznowieniu w marcu 1788 r., przypomnieć, odświeżyć i wzmocnić. Prusy ofiarowały subsidia, wznowienie traktatu, swe pośrednictwo, pragnęły okazać się prawdziwym przyjacielem, licząc na to, że Rosya przyjmie plan pruski, którego główną treścią było, aby oprócz Gdańska i Torunia zabrać dwa województwa, poznańskie i kaliskie, zabrać, jak wyraził się król Fryderyk Wilhelm II w własnoręcznem piśmie do posła swego w Petersburgu, „lewy brzeg Wisły“, znaleść w Polsce nowe granice. Gdańsk sam nie mógł wystarczyć, bo zdaniem króla pruskiego i ministrów, miasto to należało już prawie do Prus.

Ofiarowanego traktatu prusko-rosyjskiego na początku roku 1788 Rosya nie przyjęła, nie przyjęła medyacyi ze względu na Austryę, która wbrew oczekiwaniom i insynuacyom pruskim czynny wzięła udział w wojnie z Turcyą, a projekta „chimeryczne“ jakie pojawiły się w Berlinie, stanowczo odrzucała. Austrya doprowadziła w maju 1787 do deklaracyi wspólnej z Rosyą, ubezpieczającej Rzeczpospolitą przed możliwą aneksyą pruską. Nadzieja, że uda się dworowi pruskiemu, ściśle związanemu z w. ks. Pawłem, osiągnąć porozumienie z Rosyą, nie znikła jeszcze latem 1788. Zaniepokoił, zaalarmował dopiero Prusy projekt aliansu Rosyi z Polską w końcu sierpnia 1788.

Do tego czasu wyrażano się w Berlinie o zbierającym się sejmie konfederackim z niechęcią, podnosząc w Petersburgu, że w sprawie polskiej interes Prus i Rosyi jest identyczny.

Projekt niespodziany aliansu Rosyi z Polską wywołał niespodzianą pamiętną deklaracyę z dnia 12 października 1788 r. na początku Wielkiego Sejmu. Dwór berliński zapewniał jednak, że deklaracya będzie bez konsekwencyi, skoro Katarzyna odstąpi od zamierzonego przymierza z Polską. Król Fryderyk Wilhelm II. oświadczał w listopadzie i grudniu r. 1788, że jest i pozostanie przyjacielem Rosyi, jeżeli ta „zechce kultywować jego przyjaźń“, oświadczył, że skutki nieporozumienia Prus i Rosyi w sprawie polskiej są dla obydwóch potęg zarówno nieszczęsne, bo Rosya i Prusy mają absolutnie te same interesa. Polska zrywała za sobą mosty, idąc za rozbudzonem uczuciem i impulsem, a Prusy zostawiały Rosyi „drogę honorową“, aby mogła wrócić do dawnego jedynego systemu prusko-rosyjskiej przyjaźni.

Prelegent konkluduje, że deklaracya pruska z d. 12 października 1788 r. była tylko „politycznym manewrem“.

Obecni podziękowali p. prelegentowi za nader zajmujący odczyt rzęsistymi oklaskami, poczem nastąpiło przyjęcie sprawozdania za rok 1904 i wybory wydziału Towarzystwa na rok 1905. Prezesem Towarzystwa wybrano prof. Tadeusza Wojciechowskiego, wiceprezesem prof. Ludwika Kubalę (obu przez aklamacyę), skarbnikiem dra Wilhelma Rolnego, członkami wydziału: prof. Szymona Askenazego, X. prof. Jana Fijałka, prof. Aleksandra Hirschberga, Władysława Łozińskiego; prof. Romana Pilata, dra Aleksandra Semkowicza, dra Alojzego Winiarza, redaktorem „Kwartalnika historycznego“ dra Fryderyka Papéego. Członkami komitetu redakcyjnego: Prof. Władysława Abrahama, dra Eugeniusza Barwińskiego, dra Aleksandra Czołowskiego, prof. Bronisława Dembińskiego, dra Jana Friedberga, dra Bronisława Gubrynowicza, dra Józefa Korzeniowskiego, dra Henryka Sawczyńskiego, dra Adama Szelągowskiego, prof. Stanisława Witkowskiego Do komisyi kontrolującej wybrano prof. Michała Jezienickiego, Władysława Schmidta, Stanisława Schneidra.

**Tężec karku.** Od pewnego czasu, jak to już donosiły telegramy, szerzy się na Szląsku górnym epidemicznie choroba, zwana tężcem karku. Według doniesień z Bytomia, dotychczas jest 26 miejscowości objętych tą chorobą. W Hucie Królewskiej zmarły skutkiem tężca karku od dnia 12 do d. 8 lutego dwie osoby dorosłe i 12 dzieci.

Tężec karku, *meningitis cerebro spinalis epidemica*, jest chorobą, którą znamy od początku ubiegłego wieku. W r. 1805 obserwowano ją najpierw w Genewie. Oczywiście nie należy sądzić, jakoby wówczas tężec po raz pierwszy się pojawił, ale dopiero w owym roku nad chorobą tą czyniono naukowe spostrzeżenia. W r. 1823 wybuchnął tężec karku w Westfalii, a we Francyi w r. 1837. W owych czasach pojawiał się tężec karku także we Włoszech, Algierze, Hiszpanii, Szwecyi i w północnej Ameryce. Równocześnie grasował na Szląsku pruskim, w Prusach wschodnich i zachodnich, tudzież w Niemczech środkowych, a sporadycznie w Berlinie. Od tego czasu ciągle prawie pojawiały się sporadycznie wypadki tej choroby, która wogóle epidemicznie występuje dosyć rzadko. Szląsk górny bywa dosyć częstem polem tej epidemii.

Choroba tężca występuje zwykle nagle w kilku godzinach. Nastają dreszcze, wywiązuje się wysoka gorączka, ból głowy z wymiotami, a równocześnie znamienna cecha choroby: tężenie karku. Powodem tężenia karku jest ściąganie się jego mięśni, które znowu następuje skutkiem zapalnego procesu opon mózgowych i przedłużonego mlecza pacierzowego.

Równocześnie powstaje nadzwyczajnie silny ból głowy, dochodzący często do takiej gwałtowności, że pacyent nagle krzyczy, albo popada z bólu w rodzaj obłędu. W cięższych wypadkach objawy stają się coraz to groźniejszemi, występują gwałtowne bóle w krzyżach, kurcze w mięśniach szczęk, utrudnienia w połykaniu, bolesność całej skóry, kurcze rozmaitego rodzaju.

W licznych wypadkach pojawiają się równocześnie inne choroby, jak ropienie ucha środkowego, powodujące potem głuchotę, zapalenie oczu, prowadzące do oślepnięcia. Epidemia tężca karku nie obejmuje wielkiej liczby ludzi, ale za to procent śmiertelności jest bardzo znaczny, dochodzący przy epidemiach lekkich do 30%, przy cięższych do 72%. Zdarza się często, że pacyent, który wyleczył się z choroby tężca, mimo to nie odzyskuje zdrowia. Głuchota, ślepota, chroniczne zapalenie opony mózgowej, porażenia rozmaitego rodzaju pozostają po przebytym tężcu karku i powodują w końcu śmierć. Choroba ta nawiedza szczególniej dzieci w wieku od 5 do 15 lat; wykazy statystyczne z lat ostatnich zapisują na 121 wypadków tężca karku 84 wypadki, którymi dotknięte zostały dzieci, liczące od 5 do 15 lat życia. Ludzie dorośli po trzydziestym roku życia rzadko ulegają tej chorobie. Nawiedza ona częściej mężczyzn niż kobiety.

Tężec karku jest chorobą zakaźną. Profesor uniwersytetu wiedeńskiego Weichselbaum odkrył diplokoka wywołującego tę chorobę. W epidemicznych wypadkach tężca karku zawsze znajduje się ten bakcyl, gdy w sporadycznych wypadkach występuje inny bakcyl, odkryty przez Fränkla, a uważany obecnie za przyczynę zapalenia płuc. Zarazek dostaje się do organizmu ludzkiego przez nos. Wskazuje na to okoliczność, że epidemia tężca karku przeważnie występuje w zimie, gdy błona śluzowa nosa znajduje się często u wielu ludzi w stanie zapalnym, kataralnym, i jest podatnem polem dla kultury zarazków. Niepomyślne warunki hygieniczne, pośród których żyją ubogie warstwy ludności, są sprzymierzeńcami tej choroby.

**Temperatura** dnia 28 lutego o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —1, we wschodniej i na Bukowinie 0, tyleż w Wiedniu, w Salcburgu +1, w Gracu —3, w Pradze +2, w Tryeście +6, tyleż w Abbazyi, w Raguzie +12, w Budapeszcie +2, w Berlinie +2, w Hamburgu +1, tyleż w Monachium, w Genewie i w Zurychu 0, w Lugano +1, w Anglii +4, w Paryżu +1, w Biarritz +3, w Nizzy +2, w północnych Włoszech +2, we Florencyi +7, w Rzymie +8, w Neapolu +7, w Palermo +10, w Stokholmie —1, w Petersburgu —7, Wilnie —3, w Warszawie +1, w Moskwie —8, w Kijowie —4, w Odesie +1, w Serajewie +3, w Belgradzie +2, w Bukareszcie —1, w Sofii +2, w Konstantynopolu +7.

**Pablo de Sarasate,** którego koncert odbędzie się w Filharmonii w niedzielę 5 marca, debiutował po raz pierwszy w życiu jako 6-letni chłopczyna przed królową hiszpańską Izabelą. Jego ojciec Francesco, zaciekły republikanin, został wtrącony do więzienia. Zrozpaczona matka udała się do pewnej damy z wyższego świata z prośbą o pomoc. Pani ta kazała sobie przyprowadzić chłopczyka, wyrobiła sobie audyencyę u królowej i przedstawiła monarchini przyszłego króla skrzypków.

— Cóż ty umiesz chłopczyku? — spytała z uśmiechem królowa.

— Wszystko co chcesz! — odpowiedział mały Pablo, przyciskając skrzypce do piersi.

— Więc graj!

Chłopczyna zaczął. Czarowne dźwięki słychać było w sali. Hiszpańskie śpiewy ludowe, żałośne andaluzyjskie *flamencos*, głosy fujarki pasterskiej, śpiewy ptasząt, — słowem, wszystko, co było w duszy artystycznej dziecka, instrument wygrał. — Królowa Izabella płakała ze wzruszenia, a gdy chłopak skończył, zachwycona, oczarowana, uściskała go i zawołała:

— Żądaj co tylko chcesz, — niczego ci nie odmówię!

Pablo ukląkł i powiedział:

— Wypuść mego ojca z więzienia!

Tak się też stało.

**Towarzystwo im. św. Salomei,** opiekujące się wdowami i sierotami, powzięło bardzo piękną myśl założenia domu wychowawczego dla sierotek dziewczynek, gdzieby otrzymywały pobożne katolickie wychowanie, a po ukończeniu szkół ludowych kształciły się praktycznie na służące. Myśl tę wprowadzono w czyn w roku zeszłym i ku upamiętnieniu roku jubileuszowego Matki Bożej, utworzono ten nowy przytułek dla sierót pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny. W przytułku pomieszczono na razie tylko 20 dziewczynek. Po za tem prace Towarzystwa szły zwykłym torem: wspomagano i odwiedzano ubogie wdowy z rodzinami i opuszczone, samotne staruszki. Ogółem miało Towarzystwo św. Salomei w roku ubiegłym w opiece 183 wdów wraz z ich 190-ciorgiem dzieci. Oprócz zwykłych zasiłków i wsparć wysłało Towarzystwo kilka chorych wdów do kąpiel na lato, za kilku chłopców opłacono wyzwolenie z terminu, ułatwiono paru kobietom pracę przez zakupienie im maszyn do szycia itp.

Członków czynnych liczyło Towarzystwo w r. ubiegłym 89, a wspierających 117. Dochody Towarzystwa (wraz z pozostałością kasową za rok 1903) wynosiły w roku ubiegłym 6918 K., wydano z tego 5017 K. pozostało więc na rok bieżący 1901 K.

Finał — najprostszy. Nyma wychodzi za Pompiliusza. Ateusz z początku krzywi się i zżyma na plebanii, jak istny „Dyabeł w kropielnicy“, lecz wkrótce zwycięża go błogie uczucie zadowolenia z powodu szczęścia syna.

**Zmarli.** W Rohatynie Władysław Rychlicki, inżynier powiatowy, w 63 r. życia. — W Krakowie Józef Łakociński, b. zarządzca drukarni *Czasu*, przeżywszy lat 66.

**Stan powietrza.** T. o g. 7 rano + 2. w poł. + 4 R. Bar. 774. Idzie w górę. Pochmurno.

**W knajpie.**

— Dlaczego pan siadasz zawsze przy oknie?

— Bo wszyscy przez okno zaglądają do talerza i restaurator daje największe porcye.

# Widowiska i koncerty.

**Teatr miejski.** Dziś: „Ponad siły,“ sztuka Björnstierne-Björnsona. — W piątek „Apajune duch wodny,“ operetka w 3 aktach Karola Millöckera. — W sobotę „Szczęście w zakątku,“ sztuka Sudermana. Pierwszy gościnny występ R. Żelazowskiego.— W niedzielę popołudniu „Druciarz,“ operetka Lehara. Wieczorem „Ponad siły“. — W poniedziałek „Apajune duch wodny“.

**W Colosseum** dziś nowy, bardzo zajmujący program.

# Kronika krakowska.

Dziś o pół do 12ej w południe odbyło się poświęcenie domu krakowskiego Tow. lekarskiego przy udziale zaproszonych gości. Ze Lwowa przybyli: prezes izby lekarskiej dr. Festenburg, z gal. Tow. lekarskiego prezes dr. Merunowicz i sekretarz dr. Szulisławski, z lwowskiego Wydziału lekarskiego profesorowie Gluziński, Beck, Mars, oraz drowie Wechsler, Kowalski, Kucharski i Bylicki.

Podczas uroczystości wygłosił rektor Cybulski odczyt: „Materya promienista jako środek leczniczy“, a prof. Browicz wręczył prezesowi krak. Towarzystwa lekarskiego dr. Nowakowi pierwszy egzemplarz „Słownika lekarskiego polskiego“, wydanego staraniem komisyi słownikowej krak. Tow. lekarskiego.

Dekoracya sal nowego domu i stylowe umeblowanie wykonane są według wzorów Wyspiańskiego.

Wczoraj ukonstytuował się krakowski oddział Towarzystwa ochrony opodatkowanych we Lwowie. Do wydziału wybrani: Janusz hr. Tyszkiewicz, prof. Antoni Górski, dr. Leopold Caro, August Porębski, Jan Waligórski. Oddział krakowski obejmuje miasto Kraków i 20 ościennych powiatów.

# Literatura i sztuka.

* **Operetkę Millöckera** „Apajune czyli duch wodny“ odegrano wczoraj po raz pierwszy na naszej scenie. Za granicą zeszła ona już dawno z afisza, ale dla Lwowian żądnych wesołych rytmów i niewybrednych dowcipów może przez jakiś czas stanowić atrakcyę.

Rzecz dzieje się w Rumunii. W pierwszym akcie barwny obraz wesela rumuńskiego. Natalica (p. Kliszewska) wychodzi za Marka (p. Malawski). Wśród wesołego gwaru i brzęku szklanek opowiadają sobie goście o starym zwyczaju, który nakazuje młodym mężatkom w pierwszy dzień po ślubie iść do parku zamkowego prosić wodnego ducha Apajune o podarki. Mężczyźni podejrzywają autentyczność bożka, ale kobiety są o niej przekonane i Natalica postanawia postąpić według starego zwyczaju, pójść z mężem przedstawić się księciu, a następnie udać się do parku, do groty Apajuna. Nadto i pienipotent księcia, udający samego pana, nakazuje Markowi, żeby nie zaniedbał zwyczaju. Marko chcąc temu przeszkodzić, zostawia żonę wśród gości weselnych, zabiera pierwszą na drodze spotkaną dziewczynę i przedstawia ją w zamku jako swoją żonę. Cóż kiedy ta dziewczyna nie jest dziewczyną, tylko rotmistrzem (p. Recheński), który chciał jakimbądź sposobem dostać się do zamku i wykraść siostrzenicę księcia. Rotmistrz w spódnicy korzysta ze sposobności i rzeczywiście ucieka z księżniczką, Marka jako podejrzanego o współudział w porwaniu każe księżna (p. Kasprowiczowa) zamknąć w piwnicy zamkowej, a biedna nowozaślubiona Natalica, szukając męża, trafia na księcia który nie tracąc czasu namawia ją do przyjścia do groty Apajuna.

Akt III grota Apajuna nad Dambowicą. Wchodzi plenipotent jako Apajune, ale zdejmuje kostyum wodnika i ucieka wystraszony przez Marka, który się bez trudu wydostał ze swego operetkowego więzienia. Marko przebiera się jako Apajune nr. 2 i chowa się za drzewem, a wkrótce nadchodzi książe jako Apajune nr. 3. Księżniczka, której *vis major*, brak koni, nie dozwolił uciec naprawdę, nadchodzi, a wujaszek biorąc ją za Natalicę, obdarza ją brylantami. Zjawiającą się w chwilę potem Natalicę bierze książę całkiem logicznie za przebranego rotmistrza i rzuca się na nią z widłami. Marko w obronie żony spycha go do rzeki, ale na to zjawia się dzielny rotmistrz już bez spódnicy, wyciąga topielca i otrzymuje w nagrodę rękę pięknej siostrzenicy. Wszystko dobrze, co się dobrze kończy.

Wesoła muzyka dobrze illustruje lekkie libretto. Wykonanie w całości było prawie bez zarzutu, szczególnie chóry i sceny zbiorowe szły z werwą i życiem. Wystawa i dekoracye staranne.

*s. g.*

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 28 lutego.

(Z). Na giełdach paryskiej i berlińskiej obiegały dziś niepokojące pogłoski o wielkiej klęsce, jaką ponieść miała armia Kuropatkina. Skutkiem tego osłabła znacznie tendencya obu tych targów, a to oddziaływało niekorzystnie także na inne giełdy. — Na tutejszej giełdzie spadły zarówno akcye bankowe, jak i przemysłowe, natomiast walory kolejowe podniosły się cokolwiek w cenie.

Uwagę zwracał bardzo dotkliwy spadek kursu alpinów, tudzież losów tureckich. Spadek tych ostatnich, w których ostatnimi dniami dużo spekulowano, motywowano niepewną sytuacyą w Macedonii, na kurs alpinów zaś wpłynęła niekorzystnie pogłoska, że ich tegoroczna dywidenda nie będzie tak wielka, jak się spodziewano, i wyniesie najwyżej 20 koron.

Akcyjna fabryka dynamitu Nobla ogłasza właśnie bilans za rok ubiegły, nadzwyczaj korzystny. Dywidenda, która wynosiła w ubiegłym roku 70 koron, w tym roku wyniesie 100 koron, a nadto na rachunek roku bieżącego przeniesiona zostanie pozostałość czystego zysku w sumie 315.000 koron. Dzisiejszy kurs giełdowy akcyi dynamitowych wynosi 1620 koron za akcyę wartości nominalnej 200 zł.

Bardzo korzystny bilans ogłosiło także towarzystwo „Schodnica“. Pomimo bowiem, że w aktywach przedsiębiorstwa przedsięwzięto odpisy na sumę 1,578.000 koron, pozostał jeszcze czysty zysk 678.941 koron, podczas gdy w roku ubiegłym wynosił on tylko 203.000 K. Wobec tego podwyższono dywidendę z 10 na 30 koron. Prawdopodobnie i inne przedsiębiorstwa naftowe będą mogły w tym roku poszczycić się lepszymi wynikami finansowymi.

**Wiedeń.** Przy ciągnieniu wiedeńskich losów komunalnych z roku 1874 padła główna wygrana 300.000 na seryę 270, nr. 45.

**Budapeszt.** Przy ciągnieniu losów „Bazylika“ padła główna wygrana 30.000 k. na seryę 7 343 nr. 68.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

*(Depesze poranne).*

**Wiedeń.** Wczoraj rozpoczął się tutaj z inicyatywy posła Breitera ogólny zjazd rządowych pomocników kancelaryjnych. Ze Lwowa przybyli: Adlerstein i Bajraczyński, z Krakowa: panna Moeser, Horodyski i Fortuna, z Kołomyi: Augustyn. Deputacya pod przewodnictwem Breitera instacyonowała u posłów komisyi budżetowej, a dzisiaj uda się na audyencye do ministrów.

**Wiedeń.** Komisya budżetowa przyjęła tytuł budżetu „dotacya dla austryackiego Lloydu“ wraz z redukcyą subwencyi na kursa do Afryki wschodniej z 1,440.000 na 1,080.000 koron zgodnie z wnioskami sprawozdawcy Vukovicza, który oświadczył, że dla komunikacyi z Afryką wystarczy rocznie 9 podróży zamiast 12.

*(Depesze popołudniowe).*

**Rostów.** Policya skonfiskowała u wielu osób znaczne ilości prochu i broni. Strejkują liczni robotnicy fabryczni. Czynione są usiłowania w celu wymuszenia strejku. Jakkolwiek dotychczas nie było poważniejszych zaburzeń, wśród ludności panuje trwoga. Mieszkańcy zaopatrują się w zapasy żywności.

**Batum.** W niepokojach w Kutaisie brali udział także studenci. W starciu zabili i poranili kozacy wiele osób. Porządek przywrócono. Wczoraj wieczór strzelali pijani oficerowie tutejszej załogi z rewolwerów do ludzi idących ulicami, co wywołało panikę.

**Moskwa.** Wydział rady miejskiej obradował nad zarządzeniami ochronnemi z powodu pogłosek, że 4 bm., jako w rocznicę zniesienia pańszczyzny przyjdzie do poważnych rozruchów. Polecono burmistrzowi naradzić się z prefektem co do środków ostrożności.

**Warszawa.** Sprawa zabicia dwóch policyantów przy ulicy Nowolipie ma się inaczej, niż dotychczas przypuszczano. Nie zabili ich żydzi, ani też strejkujący robotnicy, lecz koledzy policyanci, a to na mocy wyroku policyantów, należących do organizacyi strejkowej za to, że zdradzili przed władzą organizatorów strejku policyjnego i plan przeprowadzenia go.

Wybuchł strejk warszawskiej straży ogniowej.

**Paryż.** Ambasador rosyjski Nelidow zaprzecza pogłosce, iż zamierza wytoczyć skargę dziennikowi, który ogłosił wczoraj list Gapona do cara.

**Charleroi.** Do podwórza domu, w którym znajduje się rada nadzorcza kopalni, wrzucono bombę dynamitową. Wyrządziła ona znaczną szkodę materyalną. Drugiego zamachu dynamitowego dokonano w Courcelles w domu jednego z robotników niestrejkujących. Także i tam szkoda była znaczna.

**Wiedeń.** Umarł tu dr. Weitlof, prezes niemieckiego Schulvereinu.

**Chrystiania.** Z powodu przesilenia wywołanego dążnością Norwegii do utworzenia własnych urzędów konsularnych, następca tronu, prowadzący obecnie regencyę, wystosował do prezydenta specyalnej komisyi Storthingu, zajmującej się tą sprawą, obszerne pismo, w którem między innemi powiedziano: W połączeniu z Szwecyą może Norwegia odgrywać wybitną rolę w związku państw europejskich, atoli o ile mniej waży słowo Norwegii i Szwecyi każdej z osobna,

Oby te narody, które sama natura skazała na trzymanie się razem, także w przyszłości się nie rozdzielały. Z głębokim bolem widzę sytuacyę, w jakiej one się obecnie znajdują i grożące im niebezpieczeństwo.

W końcu ostrzega następca tronu przed uchwałami, których konsekwencye mogłyby być nader szkodliwe.

# Wojna.

**Tokio.** Według telegramu z dnia 24 lutego z głównej kwatery armii japońskiej nad rzeką Sza, rozpoczęły rosyjskie baterye koło Tungyoszen i na wyżynie na północ od Tengchuatum o godz. 4 rano bombardowanie. Japończycy nie odpowiadali. W poniedziałek w nocy skoncentrowali Rosyanie ogień z dział polnych koło Szupangtai, a z ciężkich dział koło Wenchengpuo na stanowiska japońskich przednich straży w pobliżu mostu kolejowego. O godz. 1 po północy ruszyło 5 rosyjskich kompanij po obu stronach linii kolejowej naprzód i otoczyło japońską przednią straż. Część Rosyan wpadła w końcu do japońskiego szańca, gdzie rozwinęła się zacięta walka na bagnety. Walka skończyła się tem, że Rosyanie o godz. 3 rano zostali na głowę pobici i pozostawili 60 zabitych. Kilku Rosyan dostało się do niewoli. Także koło Sanchiazu i Lapelai odparto kilka drobnych oddziałów rosyjskich.

**Tokio.** Minister spraw zagranicznych baron Kamura wygłosił dnia 26 lutego do zebranych tu licznie gubernatorów przemowę, w której zbił pogłoski o pokoju. Minister zaprzeczył wiadomości, jakoby w stosunkach Japonii z Anglią nastąpiło oziębienie. Także reszta mocarstw zajmuje wobec Japonii stanowisko bardziej przyjazne, niż kiedykolwiek przedtem.

**Tokio.** (Biuro Reutera). Na wczorajszem zgromadzeniu stronnictwa konstytucyjnego przestrzegał prezydent, że nie należy przywiązywać wagi do fałszywych pogłosek o pokoju. Wojna musi być prowadzona aż do zupełnego osiągnięcia celu, zapewniającego trwały spokój.

**Sachetun.** W centrum i na prawem skrzydle ubiegłej nocy panował spokój, natomiast na skrzydle lewem rosyjskiem szalała gwałtowna walka. Oddział w Kudiaza odparł silne ataki Japończyków i zatrzymał swe pozycye, dzięki pomocy oddziału innego, który zaatakował Japończyków od zachodu. Gdy nasze oddziały obsadziły dwa wąwozy, Japończycy przypuścili do nich silny atak; ponieśliśmy wielkie straty.

Rosyjska straż przednia kilkakrotnie odparła ataki japońskie koło Ubenupuza. Dalej na zachód Japończycy atakowali o 3 w nocy wąwóz Gutulin. Kilka ataków odparto. Około 9 rano walka ustała. Rosyjskie straże przednie cofnęły się z fortów, zniszczonych przez artyleryę japońską, na nowe pozycye. Około 6 rano Japończycy zaatakowali Nanszanpu, zostali jednakże odparci.

Od dziś rano ostrzeliwują Japończycy całą okolicę pagórka putyłowskiego. Na prawem skrzydle rosyjskiem panuje ożywiona kanonada.

**Sachetun.** Wczoraj o godz. 3 popołudniu otworzyli Japończycy gwałtowny ogień z dział oblężniczych na pagórek putyłowski. Olbrzymie chmury dymu wznoszą się po obu stronach pagórka, który wygląda jak wulkan. Bombardowania skierowane jest także na prawe skrzydło rosyjskie.

**Sachetun.** Walka artyleryi rozwinęła się na całym froncie na linii 120 wiorst długiej. Stojący po stronie wschodniej oddział koło Kudiaza odparł Japończyków; wypędzono nieprzyjaciela także z Tunsilialin w okolicy Gatulinu, gdzie wywiązała się walka pomiędzy piechotą. Okolicę koło wzgórza putyłowskiego ostrzeliwali Japończycy z dział 11 calowych. Rosyjskie baterye odpowiedziały gwałtownym ogniem. Koło mostu na rzece Szaho toczy się zacięta walka. Znajdujący się w pobliżu lasek dostał się w ręce Japończyków. Krąży pogłoska, że maszerująca ku rzece Lao w pobliżu skrajnego rosyjskiego prawego skrzydła japońska dywizya przybyła do Kalama. Straty nie są znaczne, gdyż atak wykonany został przez zbyt słabe oddziały wojska.



**Nadesłane.**

*Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.*

Przewielebnemu Xiędzu kanonikowi Aleksandrowi Mudrykowi, za bezinteresowne pochowanie sieroty ś. p. Julli Winiawskiej, serdeczne „Bóg zapłać“ składają:

*Ludwik i Amalia Tymeccy,*
opiekunowie.



**Wiedeń** 2 marca. (Giełda towarowa). Cukier 35·—35·10 (spokojnie). — Spirytus 47·60—48·80 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

**Berlin** 2 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

**Paryż** 2 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·35.— Mąka („Fleur de Paris“) 28·95.

**Frankfurt** 2 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 213·90. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 193·00. — Laura 000·00.

**Ruch pociągów kolejowych**

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 3.40***, 6.00, 8.55, 3.40, 8.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze,
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 8.10, 5.50, 9.10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.6
Do Rzeszowa: 6.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* — 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.43*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.55, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Zydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

**Uwaga.** Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

7)

# ZŁOTY PUHAR

**(z angielskiego).**

(Ciąg dalszy).

Elza mniemała, że nie zastanie tam nikogo prócz strażników morskiej latarni, to też na widok nieznajomego, który zszedł podczas nieobecności Konrada, cofnęła się, chcąc odejść.

— Tak panią zadziwiła moja tu obecność, jak Robinsona Cruzoe ślady stóp ludzkich na jego bezludnej wyspie — rzekł pan Fairfax z uśmiechem, rozjaśniającym chwilowo jego twarz poważną i smutną. Nie spodziewała się pani zastać tu towarzysza złej doli. Przybyłem na tę jałową wysepkę w celach artystycznych, sądząc, że znajdę tu malownicze krajobrazy, i szczęściem wylądowałem przed tą przerażającą burzą.

Szlachetne i miłe obejście tego nieznajomego — młodego, ale nie młodzika — jak mówiła sobie, jego pociągający uśmiech i głos bardzo sympatyczny, wywarło na nią pewien ośmielający urok. Uśmiechnęła się więc, choć na policzkach były jeszcze ślady łez, i odpowiedziała uprzejmie:

— Skała ta stała się dla nas wszystkich bezpiecznem schronieniem; poczem zwracając się do starego Murphy, milcząc, podała mu rękę, bojąc się przemówić, aby głośnem nie wybuchnąć łkaniem.

— Więc to tylko artysta! — pomyślał Konrad, spoglądając z góry na pana Fairtax — i wykręciwszy się na pięcie, włożył ręce w kieszenie i przysunął się do okna.

Kelty postawiła imbryk z herbatą na prostym, ale połyskującym czystością stole, a obok niego trochę ciastek, upieczonych na blasze. Ile razy zdarzało jej się być w Derry, kupowała zawsze trochę herbaty na wypadek słabości i parę funtów mąki pszennej, bo mąż jej, jako prawdziwy Anglik, lubił bardzo ciastka.

Oto jak wytłómaczyła ten niezwykły zbytek, dodając, że cieszy ją to niewymownie, iż tej ślicznej panience i obu panom może ofiarować coś lepszego nad zwykłą ich strawę.

Elza wypiła chętnie filiżankę herbaty, ale jeść nic nie mogła. Pragnęła gorąco jak najspieszniej wracać do Kilfinn, przecież możnaby wynająć na wyspie jakiś statek, czy łódź?

— Statków nie brak — rzekł Tim, który wszedł w tej chwili, ocierając fartuchem ręce, zatłuszczone olejem — ale któżby, u licha! chciał narażać życie, wypływając na tak rozszalałe morze. Dziś jest ono groźniejsze jeszcze, niż wczoraj!...

Elza westchnęła smutnie; wtem rozhukane fale z impetem uderzyły o szyby — ani podobna spodziewać się, że burza prędko się uspokoi.

Deszcz lał nieustannie, morze nie przestawało miotać się i szaleć, a nadto, zdaniem Konrada, Elza za wiele rozmawiała z panem Fairtax — więc i on zaczynał się już bardzo niecierpliwić. Czemuż to nigdy z nim z tak żywem nie rozmawiała zajęciem? Wprawdzie nie mógł opisywać jej podróży, odbytych po dalekich krajach i dziwnych w ciągu nich przygód, ale mogła przecież kupić sobie i czytać odpowiednie książki. Ale pomimo gniewu musiał przyznać, że pan Fairtax opowiada nadzwyczaj zajmująco i posiada piękną wymowę. To przymusowe uznanie zwiększyło jeszcze jego niezadowolenie; zmarszczył brwi, przygryzł usta i o mało nie wybuchnął gniewem, gdy pan Fairtax nadmienił coś, że uważa go za brata Elzy, a ona nie zaprzeczyła temu urojonemu przypuszczeniu. Jednak zdrowy rozsądek przeważył; zrozumiał, że w obecnych okolicznościach tytuł brata daje mu prawo opieki i czuwania nad Elzą.

Gdy deszcz ustał chwilowo, Murphy namawiał, aby udać się w stronę wyspy, w której on noc przepędził. Zniechęcony przymusem i bezczynnością, Konrad postanowił mu towarzyszyć dla wyszukania i najęcia statku, na którym mogliby odpłynąć z powrotem, jak tylko morze się uspokoi.

Zapytał Fairtaxa, czy nie nudzi mu się siedzieć tak na jednem miejscu, lecz ten podziękował uprzejmie za chęć nastręczenia mu rozrywki, mówiąc, iż właśnie z tamtej strony wylądował na wyspę i poznał jej wybrzeża i chaty rybaków, lecz choć nie jest zbyt wymagającym, nieznośna woń złowionych ryb zbyt dawała mu się we znaki. Zresztą wychodził przejść się przed śniadaniem, a czas tak szkaradny i wiatr dokuczliwy, że mu już na dziś tej rannej przechadzki wystarczy. Dodał, iż spodziewa się, że pan Lefroy pozwoli mu odpłynąć z niemi statkiem, a on chętnie przystanie na wszelki układ.

Wypowiedział to ze spokojem i stanowczością, cechującą całe jego obejście, tak że Konrad nie mógł dłużej nalegać; zawahał się, czy ma odejść, lecz uspokoiła go myśl, że Kelty będzie przy ich rozmowie. Miał żal do Elzy, że nie prosiła go, aby nie odchodził i nie namawiała, aby pozostał.

Elza siedziała przed kominkiem z rękami skrzyżowanemi na kolanach; była blada, trochę zadumana, ale nie objawiała najlżejszego zniecierpliwienia. Zajmująca rozmowa pana Fairtaxa zdołała rozprószyć jej smutne myśli, i chwytając się najsłabszego promyka nadziei, obiecywała sobie, że za powrotem do domu zastanie tam stryja i że skutkiem tego obecne wydarzenie jak przykry sen przeminie i dawny spokój powróci.

Wynajęto statek; Murphy miał zawiadomić ich kiedy będzie można bezpiecznie odpłynąć. Ale dopiero wieczorem dnia następnego chmury nareszcie się rozeszły, wiatr osłabł znacznie, a różowe i złotawe obłoczki otaczające zachodzące słońce zapowiadały pogodę.

Wieczorem czas był piękny. Pragnąc odetchnąć świeżem powietrzem, Elza poszła ku skałom. Przed wzrokiem jej roztoczył się prześliczny widok, ozłocony zachodzącem słońcem. Towarzyszący jej pan Fairtax, wskazywał jej i objaśniał różne punkta wybrzeży, co dowodziło, że doskonale zna wyspę i jej położenie.

— Musiał pan bywać często w tej okolicy — rzekł Konrad.

— Zbyt często, nie, ale nie pierwszy raz jestem, a pewne okoliczności obudziły moje zajęcie i głęboko wyryły je w mej pamięci — odrzekł pan Fairtax.

— Patrz pani — dodał zwracając się do Elzy — z drugiej strony tego lądu, jaki widać tam w oddali, leży zamek Dermot. Mówiła mi pani, że nie zna go wcale, choć jesteś jego właścicielką; a na tej tam niżej wysepce, ukazującej się na oddalonem wybrzeżu, wznosił się kiedyś klasztor; dziś z całego gmachu pozostała tylko nie zupełnie rozwalona kaplica, w której mieściły się groby Lynwood'ów, a na wysepce mały domek, w którym żyje samotna pustelnica, nie przyjmująca żadnych odwiedzin.

— Więc Lynwood jest tak blisko? — zawołała Elza.

— Tak blisko, a jednak tak daleko!

— Ach! gdybym też mogła znaleźć „talizman!" — zawołała, składając ręce — ale pewnie nie ma już Lynwood'ów.

— Owszem, żyje jeszcze jeden potomek tego rodu, ale obawiam się, że może nic dobrego nie usłyszy pani o nim — odrzekł nieco drżącym głosem.

— Bardzo mnie to smuci — odrzekła poważnie — ale bądź co bądź, oddałabym mu „talizman".

— Szczęśliwy jest, że zdołał obudzić jakieś współczucie w pani Dermotu! — odpowiedział, wpatrując się w nią swemi czarnemi oczami, których wyraz przejął ją lekkim dreszczem.

— Czy myślisz całą noc tu pozostać? — rzekł zniecierpliwiony Konrad.— Przejdźmy na drugą stronę wyspy dowiedzieć się, czy Murphy wynajął statek; zdaje mi się, że jutro będziemy mogli opuścić tę szkaradną norę.

Elza i Fairtax bezwiednym ruchem przysunęli się do siebie.

— Nigdy nie zapomnę chwil spędzonych w tej szkaradnej norze — rzekł Fairtax głosem tak słodkim, iż głos ten mówił więcej niż słowa.

Gdy doszli do siedzib rybackich, spotkali idącego właśnie do nich Murphe'go. Mówił, że możnaby odpłynąć zaraz, ale może ze względu na miss Elzę, lepiej zatrzymać się do jutra, gdy morze zupełnie już będzie spokojne. Zachodziła jednak pewna trudność. Oto możnaby wynająć tylko mały statek rybacki, w którym trzy tylko osoby mogą się pomieścić, gdyż większy jest im dziś niezbędny. Jak tylko księżyc wejdzie, odpłyną do małego pobliskiego portu z transportem ryb solonych, a w zamian przywiozą sobie niezbędne artykuły żywności

— Najlepiej nie dopytywać się bardzo jaką to żywność sprowadzą podczas tej nocnej wycieczki — rzekł Fairtax do Konrada, który nie wiedząc, co postanowić, zapytał go spojrzeniem. — Zajmujcie państwo mały statek; mnie mało na tem zależy, w którym punkcie wybrzeży wysadzą mnie na ląd, odpłynę więc z rybakami w nocy.

Jakkolwiek układ taki bardzo zadawalał Konrada, jednak grzeczność nakazywała mu wzdragać się trochę. Pan Fairtax nie zmienił postanowienia; poszedł porozumieć się z rybakami, poczem wszyscy zwrócili się ku latarni.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.